PR

Cena numeru 3 zł

GŁOS CHŁOPSKI

ROK IV — ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, DNIA 20 WRZEŚNIA 1948 ROKU — Nr 257 (1192)

Walka o poprawę bytu

klasy robotniczej i pracującego chłopstwa

Doniosła rola Związków Zawodowych w mobilizowaniu mas pracujących dla wypełnienia uchwał sierpniowego Plenum KC Polskiej Partii Robotniczej

Przemówienie przewodniczącego KCZZ tow. K. Witaszewskiego na krajowej naradzie aktywu związkowego w Warszawie

Lipcowe i sierpniowe plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego naszej partii — powiedział tow. Witaszewski — dało gruntowną i szczegółową analizę w sytuacji, jaka wytworzyła się ostatnio w naszym kraju.

Siły kapitalistyczne w mieście i na wsi chcą zakonserwować obecny układ sił społecznych i klasowych, by dalej się wzbogacać, by wzmocnić swoje położenie kosztem interesów mas ludowych, żyjąc jeszcze przy tym wciąż w nadziei na interwencję i pomoc z zewnątrz.

WSPÓLNE INTERESY KLASY ROBOTNICZEJ I PRACUJĄCEGO CHŁOPSTWA

Zarówno bieżące, codzienne interesy klasy robotniczej, jak i jej ogólne interesy, dyktują klasie robotniczej konieczność rozszerzenia elementów socjalistycznych w naszej gospodarce i społeczeństwie, dyktują konieczność wypierania i likwidowania elementów kapitalistycznych. Jednocześnie masy biednego i średniego chłopstwa pragną uwolnić się od wyzysku kapitalisty wiejskiego — bogatego chłopa. Te wspólne interesy klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa stwarzają podstawę do dalszego umocnienia antykapitalistycznego sojuszu robotniczo - chłopskiego.

ZAOSTRZANIE SIĘ WALKI KLASOWEJ W MIEŚCIE I NA WSI

W tej sytuacji zaostrzającej się walki klasowej w mieście i na wsi, wzmagają się i rozszerzają zadania i znaczenie klasy robotniczej, tej przodującej klasy w społeczeństwie, wzmaga i rozszerza się odpowiedzialność klasy robotniczej za dalszy rozwój i wynik naszej walki z kapitalizmem, naszej walki o socjalizm.

Treść zawarta w referacie tow. Bieruta jest wskazaniem dla całej partii, lecz dla nas partyjniaków — pracujących w związkach zawodowych — obok innych spraw — *jest postawione zadanie w tej części referatu, która mówi o pracy i zadaniach związków.*

Ruch zawodowy liczył 3.189.947 członków na dzień 31-go maja br., w tym — 823.433 kobiet oraz 186.980 młodocianych, zorganizowanych w 37-miu związkach przemysłowych.

Dziś prawie wszystkie związki rozwiązały zagadnienia lokalowe, finansowe, transportowe, *nie rozwiązały w pełni sprawy personalnej.* Kadry związkowe są jeszcze na niedostatecznym poziomie ideowo - politycznym oraz są niedostatecznie przygotowane do praktycznego wypełniania zadań ruchu zawodowego.

Nie posiadamy dobrze rozpracowanych metod pracy.

CIĘŻKI I SŁUSZNY ZARZUT

Towarzysz Bierut na plenum KC Partii, mówił, żeśmy:

„Niedostateczną przejawili troskę o podniesienie poziomu ogólnych, materialnych i kulturalnych warunków życia mas robotniczych".

I to jest zarzut najcięższy i jednocześnie najsłuszniejszy. Przeoczaliśmy często, że jednym z podstawowych naszych obowiązków wobec klasy robotniczej jest ciągła i codzienna troska o byt tej klasy, obrona jej interesów i walka z różnymi przejawami biurokratycznymi naszego aparatu gospodarczego i administracyjnego, który wypacza słuszne linie naszych władz państwowych. Jeden to robi ze złej woli i chęci wywołania niezadowolenia wśród klasy robotniczej, drugi z nadmiaru gorliwości lub niezrozumienia. Naszym obowiązkiem wobec zorganizowanej klasy robotniczej jest nie tylko to, byśmy pilnowali wykonania warunków zawartych w umowach zbiorowych czy protokółach tych umów, lecz i to, byśmy w codziennej naszej pracy nie zapominali o drobnych, zdawałoby się, sprawach, które wywołują poczucie krzywdy, o bezpieczeństwie pracy i higienie, by robotnik otrzymał okulary ochronne, jeśli tego wymaga jego praca, odzież ochronną, mydło czy ręcznik, by w ramach możliwości roztoczyć opiekę nad jego dzieckiem, zająć się zdrowiem robotnika, by Ubezpieczalnia służyła jemu i jego rodzinie, a nie biurokracji; by z odpoczynku na wczasach korzystał w pierwszym rzędzie i w odpowiedniej proporcji robotnik, a tym bardziej robotnik dobrze pracujący — przodujący robotnik.

NIE MOŻNA KOMENDEROWAĆ ROBOTNIKIEM

Myśmy wszyscy razem niedostatecznie pamiętali o tym, że nie można komenderować robotnikiem, a trzeba go wychować, wyjaśniać mu, uczyć go i uczyć się od niego, gdyż wiele nauczyć się można przy codziennym stykaniu się i przy codziennej pracy z klasą robotniczą. Fakty komenderowania klasą robotniczą spotyka się przy podpisywaniu umów zbiorowych. Miast omówić z aktywem, a nawet na zebraniach robotniczych warunki zawarte w umowie, przed podpisaniem — robimy to bez ich udziału. I stąd zdarzają się częste wypadki, że po podpisaniu umowy powstają zatargi na fabrykach, dlatego, żeśmy nie zapoznali robotników uprzednio z warunkami tej umowy.

ZANIEDBANIA NA ODCINKU OBRONY INTERESÓW KLASY ROBOTNICZEJ

Weźmy, szanowni towarzysze, takie kapitalne zagadnienie jak ubezpieczenia. Cośmy zrobili, by one służyły klasie robotniczej, by nasi przedstawiciele w Radach Nadzorczych pilnowali interesów klasy przez nich tam reprezentowanej, by dawali sprawozdania ze swej działalności w Radach. Wprawdzie są obiektywne przyczyny, lecz to nas w żadnym wypadku nie usprawiedliwia. KCZZ raz czy dwa zebrała przedstawicieli Zw. Zawodowych, , będących w Radzie Nadzorczej ZUS-u, ale czy to jest dostateczne? Możnaby mnożyć fakty naszego zaniedbania na odcinku obrony interesów klasy robotniczej.

SPRAWA PODNIESIENIA POZIOMU KULTURALNEGO KLASY ROBOTNICZEJ

Towarzysz Bierut mówił o niedostatecznej trosce Związków Zawodowych o podniesienie poziomu kulturalnego klasy robotniczej. Pragnę rzucić trochę światła na warunki, w jakich odbywała się nasza praca.

Myśmy nie mieli swoich wypracowanych metod tej pracy, lecz czerpaliśmy z doświadczenia radzieckich związków zawodowych. W trakcie samej pracy wypracowaliśmy metody,



TOW. KAZIMIERZ WITASZEWSKI

choć powolnie i nie zawsze dobrze. Lecz nikt nam nie wskazał lepszej drogi, a odwrotnie — mętne i mieszczańskie koncepcje, reprezentowane przez tow, Bieńkowskiego, który był kierownikiem wydziału kulturalnego KC Partii, mogłyby nas zaprowadzić na manowce.

DZIAŁACZE, KTÓRZY NIE RADZILI WSPÓLNIE Z ROBOTNIKAMI

Towarzysz Bierut w swoim referacie, między innymi powiedział:

„Niewątpliwym też brakiem pracy Związków Zawodowych jest słabe tętno pracy dołowych ogniw Związków i częste oderwanie działaczy związkowych od mas robotniczych".

Postarajmy się, towarzysze, wgłębić w sens tego sformułowania i zanalizować je.

Fakty odrywania się od mas mają miejsce w wielu Związkach, nasi działacze nie radzą wspólnie z robotnikami, nie robią zebrań fabrycznych, boją się krytyki robotników. Rady Zakładowe nie robią zebrań sprawozdawczych ze swej pracy. wymykają się spod kontroli klasy robotniczej, a stąd niedaleka droga do wynaturzenia i demoralizacji Rad Zakładowych. Niedostateczne powiązanie i słaba kontrola wyższych ogniw ruchu zawodowego w dół, *prowadzi do zahamowania i skostnienia pracy Związków Zawodowych.*

Jednym z odcinków słabych dotychczas naszej pracy jest nasza praca związkowa, Winę za ten stan rzeczy ponosi przede wszystkim KCZZ.

NIEDOSTATECZNIE SILNA WALKA Z TENDENCJAMI DROBNOMIESZCZAŃSKIMI

Należy stwierdzić, żeśmy w sposób niedostateczny i nie dość energicznie wykorzeniali z ruchu zawodowego pozostałości reakcyjnej ideologii drobnomieszczańskiej, nie dość energicznie zwalczali różne błędy i wrogie koncepcje w ruchu zawodowym i pokutujące w niektórych związkach i u niektórych związkowców teorie syndykalistyczne, tendencje likwidatorskie, które ujawniają się w zwężaniu uprawnień i zadań związków, jako

(Dokończenie na str. 2-ej)

Narada aktywu związkowego PPR

Dnia 17 września 1948 r. odbyła się w Warszawie ogólnokrajowa narada aktywu Związkowego Polskiej Partii Robotniczej, w której brali udział członkowie KC ZZ, Zarządów Głównych Związków Zawodowych, Okręgowych Komisji Zw. Zaw., Powiatowych Rad Zw. Zaw., przewodniczących rad zakładowych większych zakładów przemysłowych, kierownicy wydziałów zawodowych w komitetach wojewódzkich i miejskich **PPR.**

Referat o prawicowym i nacjonalistycznym odchyleniu w kierownictwie KC PPR wygłosił członek biura politycznego KC PPR tow. Aleksander Zawadzki.

Referat o zadaniach ruchu zawodowego w świetle uchwał sierpniowego Plenum KC PPR wygłosił przewodniczący KC ZZ tow. Kazimierz Witaszewski.

W dyskusji nad referatem zabierało głos 28 towarzyszy.

W czasie obrad na naradę przybył generalny sekretarz KC PPR tow. Bolesław Bierut, którego zebrani powitali długotrwałą owacją. Zaproszony do prezydium, tow. Bierut w ciągu paru godzin przysłuchiwał się dyskusji.

W naradzie brali również udział członkowie KC PPR tow. tow. Minc, Spychalski, Berman, Zambrowski, Mazur i Ochab.

Wyniki dyskusji podsumował na zakończenie tow. Aleksander Zawadzki, po czym naradę zamknięto odśpiewaniem „Międzynarodówki".

Przedstawiciele państw zachodnich u min. Mołotowa

Sobotnia konferencja na Kremlu trwała 2 i pół godziny

MOSKWA (PAP). **W sobotę o godz. 17-ej czasu moskiewskiego minister Mołotow przyjął na nowej konferencji na Kremlu przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich.**

MOSKWA PAP Przedstawiciele mocarstw zachodnich opuścili Kreml o godz. 19.30. Tak więc sobotnia ich konferencja z radzieckim ministrem spraw zagranicznych trwała 2.5 godziny, Następnie przedstawiciele mocarstw zachodnich udali się do ambasady amerykańskiej na zwykłą w takich wypadkach, naradę, by zredagować raport, który miał być niezwłocznie wysłany do Londynu, Waszyngtonu i Paryża.

LONDYN PAP. Jak donosi z Moskwy agencja Reutera, ambasador USA Bedell-Smith opuścił Kreml nieco później, niż przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Francji Roberts i Chataigneau. Ambasador Bedell-Smith oświadczył przedstawicielom prasy, że pozostał jeszcze na ok. 5 minut, ażeby **„omówić pewną sprawę z Mołotowem". Była to** — powiedział ambasador — **„sprawa czysto amerykańska".** Na pytania dziennikarzy ambasador odmówił wyjaśnień, czy było to ostatnie spotkanie i czy zostanie ogłoszony komunikat oraz powstrzymał się od wszelkich komentarzy, tak jak to czynił poprzednio. Stwierdził on jedynie, że konferencja odbyła się z samym ministrem Mołotowem.

Minister Modzelewski wyjechał do Paryża

na Zgromadzenie Generalne ONZ

WARSZAWA PAP. — W dniu 18 bm. opuściła Warszawę, udając się do Paryża na ogólne zgromadzenie ONZ delegacja polska z ministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim na czele.

Wyjeżdżającą delegację żegnali: podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów Berman, podsekretarz stanu w ministerstwie Spraw Zagranicznych Leszczycki, wyżsi urzędnicy MSZ, dyrektor centrum informacji ONZ w Warszawie Stawiński oraz ambasadorowie Francji i Czechosłowacji.

WALKA O POPRAWĘ BYTU

klasy robotniczej i pracującego chłopstwa

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

też w przekształcaniu ogniw związkowych w przyczepkę do aparatu gospodarczego, błędne socjal-demokratyczne, tradeunionistyczne koncepcje o ruchu zawodowym pokutujące jako przeżytek przedwojennych reformistycznych kierunków w związkach zawodowych, a podtrzymywane obecnie przez podobne koncepcje, wysuwane przez niektórych towarzyszy z **PPS**, a także podtrzymywane po części w praktyce i przez niektórych naszych towarzyszy Ujawniło się to również w niedocenianiu roli związków, jako wielkiej szkoły rządzenia i gospodarowania, co powodowało pewne opóźnienie rozwoju świadomości klasowej i poziomu ideologicznego członków związków zawodowych.

NIEDOCENIANIE ROLI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH PRZEZ BIUROKRATÓW

Tow. Witaszewski przechodzi do następnego zagadnienia.

Tow. Bierut powiedział:

„Z drugiej strony widzimy niepokojące zjawiska niedoceniania, spychania i lekceważenia związków zawodowych przez niektóre zbiurokratyzowane, a niekiedy obce ogniwa aparatu gospodarczego'. Zastanówmy się, gdzie leży przyczyna tego stanu rzeczy, gdyż fakt jest bezsporny. Mnie się wydaje, że nie należy szukać daleko.

Ona tkwi w naszej niedostatecznej pracy, w niezrozumieniu do końca swych obowiązków i zadań, w braku wychowania teoretycznego i ideologicznego. Pragnę, towarzysze, przytoczyć kilka przykładów, które potwierdzą, że tak jest.

NIE UMIELIŚMY W PEŁNI BRONIĆ UKŁADÓW ZBIOROWYCH

Ustawa o układach i kodeks zobowiązań mówią wyraźnie, co to jest i jaką ma moc prawną układ zbiorowy. Mamy wypadki łamania i niewykonywania warunków zawartych w układach zbiorowych, przez aparat gospodarczy. Czyja to jest wina? Przemysłu czy związków? I jednych i drugich. Lecz ja powiedziałbym, że **w pierwszym rzędzie nasza.** Nie umiemy bronić tego, cośmy podpisali, nie umieliśmy wykorzystać wszystkich uprawnień, które mają związki zawodowe, dla stworzenia takiej atmosfery, w której byłoby to możliwe.

Mógłbym towarzyszom zacytować dużo przykładów, które świadczą, że **w naszym aparacie gospodarczym siedzą jeszcze ludzie nie rozumiejący istoty naszego ustroju i zadań związków, lub też działają celowo, by wywołać niezadowolenie klasy robotniczej, a nasze organizacje zawodowe miast usuwać i nie dopuszczać do tego rodzaju wykroczeń, cofają się pod tym naciskiem i trudnościami.**

BŁĘDY, KTÓRE MUSIMY USUNĄĆ

Z tego co powiedziałem wyżej, wynika w pierwszym rzędzie to, że **ruch zawodowy niedostatecznie chroni interesy klasy robotniczej, że nie stanął dotychczas jeszcze na wysokości zadania, mimo osiągnięć na wielu odcinkach swej pracy.** Mówię w pierwszym rzędzie o związkach a nie o czynnikach gospodarczych czy administracyjnych dlatego, że powinniśmy przede wszystkim **krytykować nasze własne błędy**, że powinniśmy przede wszystkim zrobić porządek w naszych własnych szeregach, by móc lepiej wykonać nasze obowiązki i by móc lepiej przeciwstawiać się wszelkim przejawom wypaczenia biurokratycznego aparatu gospodarczego, **co jest szczególnie ważne w obliczu zaostrzającej się walki klasowej.**

OBRONA ROBOTNIKA — TO OBRONA PAŃSTWA LUDOWEGO

Trzeba bowiem stale pamiętać o tym, że im lepiej będziemy bronili klasy robotniczej, klasy przodującej narodowi, przed zapędami zbiurokratyzowanych i wrogich elementów, siedzących jeszcze tu i ówdzie w aparacie państwowo-gospodarczym, im lepiej będziemy dbali i troszczyli się o jego warunki życia i pracy, — tym większe będzie zaufanie mas robotniczych do nas, tym lepiej mobilizować będziemy klasę robotniczą do wykonania zadań państwowych, **tym lepiej i skuteczniej będziemy bronili razem z masami robotniczymi naszego Państwa Ludowego.**

Uchwały sierpniowego Plenum KC partii wskazują, **że przechodzimy w nowy etap, zmieniamy metody formy walki z elementami kapitalistycznymi na drodze budowania socjalizmu. Zmieniamy formy walki na odcinku wsi.**

Winniśmy wyciągnąć wniosek z tego dla ruchu zawodowego.

MUSIMY NIEŚĆ POMOC BIEDOCIE WIEJSKIEJ

Cały ruch zawodowy musi okazać wszechstronną pomoc biedocie wiejskiej w jej walce przeciw wyzyskowi wiejskich kapitalistów, a w szczególności dotyczy to związków, których członkowie codziennie stykają się w swojej pracy z pracującym chłopstwem — jak związek robotników rolnych, metalowców, skarbowców, kolejarzy, nauczycielstwa. Sądzę, że należy w najbliższym czasie **zwołać specjalną naradę partyjną aktywu tych związków celem opracowania konkretnych form pomocy biedocie wiejskiej.**

Z tego co powiedziałem, wynika, że musimy ustalić plan działania i uszeregować nasze zadania.

PLAN DZIAŁANIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

PIERWSZE ZADANIE — to wszechstronna obrona interesów klasy robotniczej i usuwanie w porę powodów do konfliktów oraz wysuwanie takich zadań, któreby dawały korzyści klasie robotniczej, z uwzględnieniem całokształtu gospodarki narodowej.

DRUGIE ZADANIE — to wyjaśnienie klasie robotniczej, że podstawowym warunkiem poprawy sytuacji ekonomicznej i utrwalenia władzy ludowej, jest konieczność stałego powiększania ilości produktów wszelkiego rodzaju, przez wzmożenie sił wytwórczych klasy pracującej i całego społeczeństwa.

Jedną z dróg do powiększenia ilości produktów jest współzawodnictwo pracy, przynoszące klasie robotniczej oraz Państwu Ludowemu bezpośrednie korzyści. Stroną organizacyjną tego zagadnienia muszą się zająć związki zawodowe lepiej i konkretniej niż dotychczas. **Należy wyjaśnić klasie robotniczej istotę planowej gospodarki, doprowadzić do tego, by każdy robotnik nie tylko wykonywał plan, lecz by rozumiał i był praktycznie zainteresowany w urzeczywistnieniu tego planu.**

Jednym z warunków gwarantujących wykonanie tych zadań, jest konieczność podwyższenia dyscypliny pracy i nowego stosunku do pracy oraz własności społecznej.

TRZECIE ZADANIE — *to wychowanie klasy robotniczej i szkolenie robotników oraz wysuwanie robotników na kierownicze stanowiska.* Wykonamy w ten sposób zadanie wobec *klasy robotniczej*, dając jej możność zdobycia awansu społecznego — *i wobec Państwa Ludowego — dając mu nowe setki i tysiące klasowo wiernych i dobrych administratorów.*

CZWARTE ZADANIE — jest to wzmożenie udziału Związków Zawodowych w kontroli społecznej, rozdziału i użytkowaniu sum, przeznaczonych dla robotników (Fundusz Socjalny), oraz walka ze spekulacją, tym bardziej w obecnym okresie zaostrzenia walki klasowej.

PIĄTE ZADANIE — *to łączność z masami*, z całą klasą robotniczą w codziennej pracy i walce, praca z masami i otoczenie ich opieką, by właściwym stosunkiem i podejściem do mas zdobyć sobie ich zaufanie. Wówczas wróg klasowy nie znajdzie posłuchu. JEST TO WARUNEK POWODZENIA CAŁEJ NASZEJ PRACY.

SZÓSTE ZADANIE — to realizowanie w codziennej pracy podjętych uchwał, kontrolowanie ich wykonania. Gdybyśmy, towarzysze, pamiętali w codziennej pracy o tych zasadach, praca nasza byłaby napełniona treścią nowego życia w zmienionych warunkach społeczno - politycznych Polski Ludowej.

SIÓDME ZADANIE — to walka z obcymi wpływami, jako pozostałościami z okresu kapitalizmu, to walka o prawidłowy rozwój i realizację linii nakreślonej przez Partię dla naszego odcinka pracy w Związkach Zawodowych.

ÓSME ZADANIE — to konieczność przyśpieszenia i wzmożenia naszej aktywności organizacyjnej oraz obrony interesów klasy robotniczej na odcinku kapitalistycznym. *To wciągnięcie robotników tego sektora do zdecydowanej ogólnej walki klasy robotniczej z reakcją, spekulacją, o sprawiedliwość społeczną, o socjalizm.*

DZIEWIĄTE ZADANIE — to wychowanie klasy robotniczej w duchu międzynarodowego rewolucyjnego internacjonalizmu.

Towarzysze! W obliczu zaostrzającej się w dalszym ciągu walki między siłami kapitalistycznymi i antykapitalistycznymi, między klasą robotniczą i pracującym chłopstwem a elementami reakcyjnymi, spekulacyjnymi i wyzyskiwaczami wiejskimi, w obliczu takiej sytuacji, na klasę robotniczą i jej powszechną organizację klasową, Związki Zawodowe, spadają poważne i odpowiedzialne zadania.

MOBILIZOWANIE WSZYSTKICH SIŁ DLA DALSZEGO UTRWALANIA WŁADZY LUDOWEJ W POLSCE

Jeśli postawimy dobrze pracę każdego odcinka naszej działalności, jeśli będziemy umieć dostatecznie mocno powiązać się z klasą robotniczą, jeśli będziemy umieli w dobrze pojętym interesie klasy robotniczej bronić i dbać o codzienną realizację jego poziomu materialnego i kulturalnego, wówczas będziemy zdolni do mobilizacji klasy robotniczej, do wypełnienia tych wszystkich zadań, jakie stawia przed nami partia — kierownik walki o pełne wyzwolenie człowieka, o socjalizm.

Jednym z warunków wykonania tych zadań jest, by organizacja partyjna bardziej i wszechstronniej okazała pomoc Związkom Zawodowym tak w przełamaniu dotychczasowych niedociągnięć, jak również w mobilizowaniu klasy robotniczej dla dalszego utrwalenia władzy ludowej w Polsce.

Jugosłowianie przeciw terrorowi grupy Tito

Oświadczenie grupy Jugosłowian - urzędników ambasady jugosłowiańskiej w Warszawie

My, niżej podpisani, członkowie Komunistycznej Partii Jugosławii oświadczamy, że nie zgadzamy się z polityką prowadzoną przez Tito, Kardela, Rankowicza, Dżilasa i ich pomocników.

Po dokładnym przeanalizowaniu faktów, będących przedmiotem sporów pomiędzy Biurem Informacyjnym a KPJ, oraz późniejszych posunięć przywódców KPJ, doszliśmy do przekonania, że grupa Tita zeszła z drogi internacjonalizmu i stoczyła się w bagno nacjonalizmu i szowinizmu. Tego rodzaju polityka szkodzi interesom światowego ruchu demokratycznego i jest zgubna przede wszystkim dla samej Jugosławii. Z tych względów wyrażamy naszą pełną solidarność z rezolucją Biura Informacyjnego, zawierającą trafną i surową krytykę obecnych przywódców KPJ.

Morderstwo dokonane przez policję Tita na bohaterze wojny wyzwoleńczej, generale Jovancwiczu świadczy najlepiej, do jakich metod ucieka się obecny reżim w walce przeciwko tym, którzy wyrażają wątpliwości co do drogi, na którą zepchnięta została obecnie Jugosławia. Masowe aresztowania członków Partii, wiernych zasadom marksizmu-leninizmu, usuwanie zasłużonych komunistów ze stanowisk kierowniczych, dławienie każdego przejawu myśli internacjonalistycznej, ogólna atmosfera terroru — wszystko to nie jest dowodem siły, lecz przeciwnie, wyrazem postępującego rozkładu politycznego reżimu i strachu przed zdrowymi elementami Partii i narodu, które z bólem widzą, jak zaprzepaszcza się wspaniały dorobek bohaterskiej walki wyzwoleńczej, jak prowadzi się Jugosławię ku przepaści.

Jeżeli obecnie kierownictwo KPJ obrzuca błotem bratnie partie komunistyczne, rozpętuje nagonkę szowinistyczną przeciwko innym narodom, stara się sterroryzować małą bohaterską Albanię, wysyła grożące noty do demokratyczno-ludowych Węgier i Rumunii, to tego rodzaju akty są jedynie wodą na młyn imperialistów i doprowadzają do niebezpiecznej izolacji Jugosławii. Fakty te świadczą o tym, że grupa Tita zerwała z jednolitym frontem internacjonalistycznym, że rozbija front antyimperialistyczny. W ten sposób grupa rządząca naraża na szwank najżywotniejsze interesy Jugosławii i pcha ją w objęcia imperialistów, którzy pragną uczynić z niej swą kolonię. Grupa Tita nie „realizuje socjalizmu", jak stara się wmówić oszukanym masom, ale faktycznie wprowadza niebezpieczeństwo przywrócenia w pełni stosunków kapitalistycznych.

Jugosławia uzyskała swą wolność dzięki wysiłkom i ofiarom wszystkich sił antyfaszystowskich, a w pierwszej mierze dzięki olbrzymim ofiarom i heroizmowi narodów Związku Radzieckiego. Podobnie dzisiaj niepodległość krajów demokracji ludowej może być zachowana i obroniona jedynie w najściślejszym współdziałaniu z całym obozem antyimperialistycznym, w jak najściślejszym związku z narodami radzieckimi.

Głęboka była i jest miłość naszych narodów do wszystkich narodów demokratycznych, a w pierwszym rzędzie do narodów Związku Radzieckiego. Tej głębokiej miłości i przywiązania nie zdołała złamać ani dyktatura królewska, ani straszliwy terror hitlerowski. Nie zdoła jej złamać również i obecne kierownictwo KPJ. Ofiara naszych poległych towarzyszy, którzy padli w walce o niepodległą Jugosławię, związaną jak najserdeczniejszymi więzami z ZSRR, nie może pójść na marne.

W imię tej przelanej krwi, w imię olbrzymich ofiar narodów Jugosławii zwracamy się do członków KPJ z apelem, aby nie dopuścili do zdrady pięknych ideałów internacjonalistycznych bojowników jugosłowiańskich. W imię przyszłości Jugosławii, w imię szczęścia jej ludu wzywamy członków KPJ, aby wyplenili nacjonalizm w naszej partii, aby usunęli obecne kierownictwo, które nie chce naprawić swych błędów i pcha wskutek tego Partię i kraj ku przepaści.

Jesteśmy przekonani, że wszelkie manewry wrogów, dążące do wyrwania Jugosławii z obozu demokratycznego, zostaną zniweczone. Jesteśmy pewni, że narody Jugosławii z klasą robotniczą i ogromną większością zdrowych elementów KPJ na czele, położą kres dotychczasowej sytuacji. Jesteśmy przeświadczeni, że każdy Jugosłowianin zrozumie, że jedynie zdecydowany powrót Jugosławii w szeregi obozu antyimperialistycznego, na którego czele stoi potężny Związek Radziecki, zapewni Jugosławii niepodległość, zapewni jej prawdziwy rozkwit i szczęście ludów i rozwój ku socjalizmowi, wzmocni międzynarodowy obóz pokoju i demokracji.

Saranovic Radomic, sekretarz ambasady Jugosłowiańskiej w Polsce,

Sandulovic Nikola, kierownik przedstawicielstwa generalnej dyrekcji dla spedycji międzynarodowej ministerstwa handlu zagranicznego Jugosławii w Polsce,

Inż. Jovan Prodanovic, b. kierownik wydz. chemicznego związkowego ministerstwa handlu i zaopatrzenia,

Jajic Jakow, urzędnik ambasady jugosłowiańskiej w Polsce,

Vukmanovic Bosilika, urzędniczka ambasady jugosłowiańskiej w Polsce.

Nowy sekretarz WK PPS

Prezydium Wojewódzkiego Komitetu PPS postanowiło jednomyślną decyzją włączyć tow. red. Tadeusza Sołtana w skład sekretariatu WK PPS w Łodzi.

Jerzy Korwin

Zabójstwo Waldemara Glücka

31)

— Mój Boże! — Jęknęła jakoś trwożnie — Jest Andrzejek!

Wawrzyniec nie pracował już wprawdzie, ale stał jeszcze przy warsztacie wyjmując z deski zatkniętą w nią cienką piłę o centymetrowej taśmie, która służyła mu zawsze, gdy miał do wycięcia z drzewa bardziej skomplikowane części mebli. Na okrzyk żony odwrócił się nerwowo i gwałtownie, a spostrzegając Andrzeja w progu zamiast jak zawsze uśmiechnąć się po przyjacielsku, spochmurniał.

Nie było to przyjęcie zachęcające do wejścia. Wszyscy troje stali przez chwilę ogłuszeni własnymi wrażeniami, Wawrzyniec przy warsztacie, Maria przy kuchni i Andrzej z ręką na klamce drzwi. Między nimi tkwiła prawie zmaterializowana przeszkoda, jaką wytworzyli sami w swej wyobraźni.

Wreszcie, gdy na ustach rodziców pojawił się ruch warg, tak jakby pragnęli coś powiedzieć, Andrzej postąpił ku nim, aby się przywitać. Matkę pocałował w rękę i policzek, ojcu podał jedynie rękę. Witał się z nim zawsze w ten oschły pozornie sposób, w rzeczywistości bowiem uścisk dłoni zawsze był wielemówiący i bardzo serdeczny. Przywitanie rozwiało część przeszkód, zbliżyło tych trojga do siebie, przełamało więc w znacznej mierze zaporę, która jednak nadal tkwiła między nimi. Tą zaporą był powód wysłania telegramu, ale ponieważ rodzice nic nie mówili, Andrzej nie pytał.

Usiadł na krześle przy stole i odpowiadając na pytanie matki, która ciekawa była podróży, uważnie obserwował oboje rodziców. Postarzeli się bardzo. Ojciec zawsze twarz miał zamkniętą; trudną do odgadnięcia. Myśli przesuwały się przez nią dyskretnie, jakby zapadnięte były w głąb i ukryte przed wzrokiem patrzących. Odnosiło się wrażenie, że Wawrzyniec jest zamkniętym w sobie światem, który nie szuka dla siebie wyrazu w zrozumiałych, jasnych słowach lub tłumaczącym wszystko postępowaniu. Mówił niewiele, lecz mimo to Maria rozumiała go doskonale, ona jedna miała klucz do jego duszy, jedynie dla niej nieruchoma prawie twarz Wawrzyńca zdradzała się ze wszystkich myśli, choć stężała już dawno w jednolitej prawie masce. W przeciwieństwie do ojca, matka zachowała twarz żywą, która zawsze była fotografią myśli. Wydostawały się one przez wyraz oczu, grymas mięśni, uśmiech lub inny jakiś układ zmieniających się prawie nieustannie min na zewnątrz, bez pomocy słów oddając prawie dokładnie każdą treść psychiczną.

Andrzej wiedział już teraz, iż matka gryzie się czymś tak dalece, że znalazła się na tragicznej granicy, poza którą rozpoczyna się głucha, bezsilna rozpacz. Z jakiego powodu? Obserwacja Wawrzyńca nie dawała mu na to pytanie odpowiedzi. Usiadł również przy stole i patrzył w siebie. Widział może jednocześnie przeszłość i nadchodzące z teraźniejszości chwile przyszłe, jak się jednak do nich ustosunkował, trudno było wiedzieć, oblicze bowiem jego zachowywało kamienny niemal spokój, a wyraz zakłopotania, jaki przebiegł przez to oblicze po okrzyku Marii przeminął już dawno.

d. c. n.

Zebranie prezesów Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielń

Dnia 25 września br. o godz. 9-ej rano odbędzie się konferencja z udziałem wszystkich prezesów Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni z województwa łódzkiego. Konferencja odbędzie się w Centrali Rolniczej przy ul. Adama Próchnika 1.

Porządek zebrania przewiduje między innymi: omówienie bieżących zagadnień społecznych, oraz omówienie spraw ziemniaczanych, zbożowych, produkcji nasiennej, produkcji zwierzęcej lnu i wełny. Następnie poruszone będą sprawy prac statystycznych i planowania oraz z działu artykułów przemysłowych, działu lustracyjnego ze specjalnym uwzględnieniem ośrodków maszynowych.

Usprawnić punkty skupu zboża!

Małorolni i średniorolni uskarżają się na złą organizację akcji skupu w niektórych powiatach

Zorganizowanie skupu zboża, jak już o tym pisaliśmy, ma na celu obronę mało i średniorolnego chłopa przed wyzyskiem ze strony spekulanta i bogaczy wiejskich. Ustalenie ceny na zboże, daje poniekąd rękojmę i zabezpieczenie przed skupywaniem przez spekulantów zboża po niższych cenach utworzenie zaś punktów skupu przy każdej gminnej spółdzielni Samopomocy Chłopskiej możność drobnemu rolnikowi sprzedaży zboża na miejscu. Dlatego też z momentem rozpoczęcia akcji skupu, **uruchomiono olbrzymie kredyty,** z których korzystające spółdzielnie są w stanie tak zorganizować punkt skupu, iż ani brakiem magazynów, ani brakiem środków transportowych celem przewozu zboża do Spółdzielni powiatowej **nie można się tłumaczyć.** Niestety, tego nie chcą zrozumieć w wielu wypadkach zarządy gminnych spółdzielni. Komentują one na swój sposób akcję skupu i ulegają często sugestiom, wysuwanym przez niektórych członków zarządu Spółdzielni Powiatowych.

Akcję skupu należałoby ponownie, mimo kilkakrotnego pisania, omówić w skali ogólnowojewódzkiej. Ponieważ jednak jest to temat zbyt szeroki, będziemy do niego stale wracali, omawiając systematycznie skup w poszczególnych powiatach Tym razem ograniczę się jedynie **do porównania akcji skupu w powiecie kutnowskim i piotrkowskim.**

Skup zboża w powiecie kutnowskim zorganizowano w ramach możliwie jaknajszerszych, dających drobnemu rolnikowi możność jaknajłatwiejszej sprzedaży zboża. **Uruchomiono 12 punktów** w gminnych spółdzielniach oraz jeden przy Powiatowym Związku Gminnych Spół. Samop. Chłopskiej. Jednocześnie gminne spółdzielnie, aby usprawnić działanie akcji, uruchomiły we własnym zakresie dodatkowe, im podległe punkty. Dzięki temu powiat kutnowski **jest jednym z przodujących powiatów w skupie zboża,** bo cała akcja jest zorganizowana sprawnie i nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Inaczej natomiast przedstawia się sytuacja w powiecie piotrkowskim, gdzie **nie tylko należałoby zwiększyć ilość punktów skupu, ale w pierwszym rzędzie i to niezwłocznie, usprawnić ich działanie.**

Przykładów złego funkcjonowania akcji skupu w piotrkowskim jest wiele. Dla tego przytaczam zaledwie kilka, które jednak zupełnie wystarczająco charakteryzują nam przebieg powyższej akcji

Należało urządzić we wszystkich gminach czy to podmiejskich, czy to dalszych punkty skupu. Tymczasem dzieje się odwrotnie **W gminie Szydłów** na przykład mimo, że jest spółdzielnia gminna i 6 filii (chociaż początkowo skup odbywał się na miejscu, obecnie na podstawie zarządzenia Powiatowej Spółdzielni jakoby gminy podmiejskie musiały przekazać skup spółdzielni powiatowej), rolnik **musi wiele kilometrów jechać ze zbożem do Piotrkowa.** W ten sposób przestały istnieć punkty w Grabicy, Wadlewie, Woźnikach, Szydłowie.

Niezrozumiałą również jest likwidacja punktu skupu **w gminie Podolin.** Nie dość na tym. Początkowo dostawiano zboże do młyna Samopomocy Chłopskiej. Ale ponieważ przedstawiciele spółdzielni gminnej z Szydłowa przeprowadzali w młynie skup, wyłącznie jednak od chłopów z wyżej wymienionej gminy i płacili bezpośrednio gotówką, nie spodobało się to jednemu z panów z Powiatowego Związku Spółdzielń i natychmiast wydał zarządzie, iż chłopi z tych gmin mają dowozić zboże na drugi koniec Piotrkowa do spółdzielni zwanej Warszawianką. Trzy kilometry więcej dla chłopa, który przywiózł zboże ze wsi odległej o 10 lub 12 klm od miasta nic nie znaczy.

Jak wobec tego faktu nazwać owego pana, który w ten sposób usprawnia akcję skupu?. Postępowanie takich panów kierowników dowodzi, że **nie myślą oni, ani nie mają na uwadze interesu drobnego chłopa, a dążą do ponownego rozpowszechnienia się ukróconej spekulacji bogaczy.** Śmiem twierdzić iż są to elementy wrogie mało i średniorolnemu chłopu.

Dlatego też nie dziwimy się, że chłopi **mało i średniorolni domagają się usprawnienia akcji skupu zboża, oraz pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy akcję tą sabotują.**

(Tasz)

W jaki sposób możemy się dokształcać

Po wojnie w wyniku zmian zaszłych w naszym kraju, dojścia do władzy klasy robotniczej i chłopstwa, sprawą dużej wagi jest dokształcanie młodzieży, która bądź to z powodu warunków materialnych przed wojną, lub też w wyniku wojny posiada poważne luki w swym wykształceniu. Oto jeden z naszych czytelników zabiera w tej sprawie głos.

— „Duży nacisk kładzie się obecnie na uruchamianie świetlic przy każdym zakładzie pracy, aby młodzież i nie tylko młodzież miała możność zdobycia większego uświadomienia i wyrobienia obywatelskiego, aby człowiek pracujący mógł wiedzieć co się dzieje na szerokim świecie i kroczyć naprzód z duchem czasu. Lecz, jak wiadomo, świetlice w większej części nie spełniają tego zadania, jakie spełniać powinny, to znaczy być ośrodkiem oświaty i kulturalnej rozrywki dla pracującego człowieka. Świetlica winna przyczynić się do likwidacji analfabetyzmu i półanalfabetyzmu, a młodzież powinna się podczas rozmaitych dyskusji dowiedzieć to, czego w szkole nie zdążyła opanować gruntownie. Również i ci co uczyli się w szkołach przed wojną potrzebują uzupełnienia swych wiadomości, bowiem nauczyciel w sanacyjnej szkole nie mógł dać młodzieży obiektywnej wiedzy o świecie i naszym kraju. Istotne sprawy jak demokracja, socjalizm, lub chociażby zagadnienia historyczne były najczęściej przedstawione w krzywym zwierciadle.

Nic jednak nie jest stracone i przy dobrych chęciach można to nadrobić. Pożądanym by było, by czynniki zwierzchnie zmobilizowały zespół ludzi oddanych, którzyby mogli nam dawać wytyczne do pracy, samokształceniowej. Mam na myśli **pewnego rodzaju kursy samokształceniowe za pośrednictwem prasy.** W zakładach pracy znaleźliby się bardziej wykształceni, którzy pomoglíby w tym swym kolegom i towarzyszom. Kursy takie byłyby dla wszystkich bez różnicy pracowników, fizycznych czy umysłowych. Możnaby nawet przerabiać i kurs buchalterii chociażby.

Prosiłbym bardzo by i inni się wypowiedzieli w tej sprawie Zresztą nie jest to nowością

M. Łucki maj. Wilkszyce
Poczta Warta pow. Sieradzki

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Macie rację obywatelu Łucki. Rzeczywiście świetlice w dużej części nie spełniają swych zadań. Składa się na to wiele przyczyn, a między innymi **brak świetlicowych,** którzyby posiadali należne kwalifikacje. Nie mniej możecie sobie sami zorganizować życie w świetlicy przy dobrych chęciach. Oprócz organizowania sekcji dramatycznej czy chóru można wspólnie czytać i przedyskutować jakiś artykuł polityczny czy naukowy.

Piszecie o kursach korespondencyjnych za pośrednictwem prasy. **Otóż w pewnym sensie gazeta nasza to robi.** Czytajcie tylko prasę uważnie i stale. Weźcie dla przykładu naszą stałą kolumnę literacką, czy naukowo-popularną. Poza tym naświetlamy wiele zagadnień z dziedziny socjologii i ekonomii. Możecie i wy, gdy was nurtują jakie wątpliwości pisać do nas, a chętnie odpowiemy. Rząd Ludowy przeznacza miliardowe sumy na kształcenie i dokształcanie. Istnieją w chwili obecnej kursy Przygotowawcze na Uniwersytet (pisaliśmy o tym w swoim czasie) gdzie przyjmuje się kandydatów z 7-mioma oddziałami szkoły powszechnej. **Poza tym ZMP w Łodzi prowadzi kursy korespondencyjne na poziomie szkoły średniej.**

Zgadzamy się z wami, że **winny być zaprowadzone kursy korespondencyjne i na poziomie szkoły powszechnej,** W jednym z najbliższych numerów sprawę tę poruszymy. Dla tego kogo interesują zagadnienia społeczno-polityczne **istnieje szkoła pracy społecznej.** We wszystkich tych kursach czy szkołach stosuje się szeroko system stypendialny. Kto jednak na naukę w szkole z różnych względów nie może sobie pozwolić **istnieją kursy korespondencyjne przy partiach politycznych.** A wreszcie jak już wspomnieliśmy na wstępie można z każdym zagadnieniem zwrócić się do nas i my w taki lub inny sposób postaramy się odpowiedzieć.

Red.

Niczyj siewnik we wsi

Wola Łaska

Wiadomo jest ogólnie, że powojenny stan sprzętu maszynowego na wsi nie jest dostateczny. Niektóre tylko ośrodki rolnicze posiadają wystarczające ilości maszyn rolniczych, które w ramach pomocy wypożyczają mało i średniorolnym gospodarzom.

We wsi Wola Łaska znajduje się siewnik 2-metrowy poniemiecki, którym gospodarze okoliczni obsiewali na wiosnę swoje pola. Okazuje się jednak, że w okresie zasiewów jesiennych siewnik użyty być nie może, **bo nie ma kto po prostu o niego zatroszczyć się.** Siewnik jest już coprawda zepsuty i dlatego tylko nikt się nim nie opiekuje; stoi pod gołym niebem narażony na deszcze i rdzę. Obecnie jest on pod opieką gospodarza tej wsi Ksińskiego Wincentego. Gospodarze sąsiedniej wioski Ostrów starali się go kupić na własność, ale napotykają na nieuzasadniony sprzeciw ze strony gospodarza wsi Wólka. Nie chce on go sprzedać ani wyremontować. Nadszedł okres siewów jesiennych. Czy przed tym czasem nie należałoby wspólnymi siłami doprowadzić „niczyj" siewnik do stanu używalności. Jest to lenistwo albo po prostu mówiąc zła wla gospodarzy, którzy nie śpieszą się z naprawą, ani z jego sprzedażą. Siewnik służyć musi swojemu celowi, nie może go zjadać rdza, ktoś tu jest nie w porządku.

Czytelnik B. 6.

Poradnik hodowcy

Łubin gorzki jako pasza dla owiec

Paszę, którą można uznać za paszę owczą ze względu na jej taniość, możność spasania przez owce w dużych ilościach i wreszcie ze względu na jej wartość odżywczą w wytwarzaniu mięsa i wełny, **jest łubin we wszelkich postaciach.**

Łubin gorzki jednak odróżnia się tym od innych pasz, że w wielu wypadkach **może działać trująco na owce.** Jego trujące działanie przypisywane jest gorzkim związkom, które usuwamy przez odgoryczenie, łubinu. **Stwierdzono jednak, że żywiąc nawet doskonale odgoryczonym łubinem można wywołać zatrucie.** Zatem jad łubinowy jest odrębnym związkiem od goryczy łubinowej. **Przypuszcza się, że powstaje on z rozkładu białka, znajdującego się w łubinie w wielkiej ilości.**

Jad łubinowy powstaje często w przewodzie pokarmowym owcy, gdy żywimy ją tylko łubinem i słomą, gdyż wówczas owca cierpi na zatwardzenie, a białko, znajdujące się w nadmiarze w łubinie, nie jest przez owcę wykorzystane, rozkłada się i zatruwa organizm.

Wystarcza jednak zadawać z łubinem otręby pszenne, buraki, zdrowe surowe ziemniaki, brukiew, a szczególnie melasę, ażeby uchronić owcę od zatwardzenia, zarazem i zatrucia owcy jadem łubinowym.

Ziarno łubinu, odgoryczone **po uprzednim gotowaniu i odlaniu wody, w której było gotowane traci wraz z goryczą i jadowitość.**

Łubin zielony traci swą jadowitość również wtedy, kiedy świeżo zebrany z pola zostanie zakiszony w silosie.

Zatem ci rolnicy, którzy już zbudowali silosy, **mogą teraz z powodzeniem zakisić w silosach duże ilości łubinu poplonowego.** Pamiętać tylko należy, by łubin świeżo ścięty dobrze ubić w silosie (tak jak ubijamy kapustę w beczkach). Posiadanie silosu i umiejętne zakiszenie łubinu zapewni obfitość wysokobiałkowej i wartościowej paszy dla inwentarza na okres zimowy i wiosenny.

W żywieniu ziarnem łubinu gorzkiego trzeba zachować jak najdalej idące środki ostrożności. Najniebezpieczniejszym jest łubin nadgniły choćby następnie był dobrze wysuszony i po wysuszeniu dalej się nie psuł. Żywiąc łubinem, nie wstarczy wyługować go z goryczy i jadu, lecz należy stopniowo owce przyzwyczaić do trawienia i wchłaniania białka łubinowego, **a nawet u przyzwyczajonych owiec nie należy przekraczać dawki 150 gr** suchego łubinu, czyli pół kg łubinu świeżo moczonego na dobę i sztukę. **Jagniętom, o ile możności, łubinu nie dajemy wcale,** lub w małej ilości, nie przenoszącej jednej trzeciej części obroku, składającej się w pozostałych dwóch trzecich częściach z otrąb i owsa.

Łubin należy zawsze spasać z dodatkiem paszy zlekka przeczyszczającej, nie należy go dawać ani bezpośrednio po napojeniu, ani bezpośrednio przed napojeniem. Należy odczekać 6 godzin po napojeniu, a w 12 godzin przed następnym napojeniem szkody nie przynosi. Stąd wynika, że łubin najlepiej jest **zadawać w odpasie wieczornym.**

Inż. J. K.

Przemysł ludowy w sieradzkim

winien zostać otoczony opieką

Przed wojną znaczne ilości rękodzielniczej produkcji garncarskiej wywoziliśmy zagranicę. W okresie wojny i okupacji fabryki ceramiczne upadły. Obecnie prawie że całkowicie zarzucono produkcję garnków glinianych. Godne podkreślenia jest inne zagadnienie, a mianowicie, jest to nie tylko produkcja dająca nam bezpośredni dochód, ale poza tym zachowuje zanikającą już dziś sztukę ludową, która znajdowała swe odzwierciadlenie w pięknej ornamentacji garnków glinianych.

W gminie Barczew pow. sieradzki znajdują się bogate pokłady gliny, nadającej się na produkcję garnków glinianych. Tamże też mieszka spora ilość fachowców ceramików z których większość nie trudni się tym zawodem ze względu na małą opłacalność.

Słuszne by było naszym zdaniem, by władze powiatowe w Sieradzu zainteresowały się tą sprawą i zorganizowały jakąś spółdzielnię wytwórczą. O ile się nie mylę jedynym, który w Barczewie zajmuje się tym rzemiosłem jest ob. Wierzbicki Jan.

Nasze piękne wyroby gliniane z których słyniemy od wieków, napewno zdobędą rynek zagraniczny, nie mówiąc już o krajowym, dając nam dewizy i chroniąc przed zanikiem tak cenne i artystyczne rzemiosło.

(Sm)

Zbiorowe sady owocowe

W Radziechowicach w pow. radomszczańskim rolnicy założyli na przestrzeni 20 ha zbiorowy sad owocowy, przeznaczony pod uprawę owoców eksportowych.

Podobne trzy wielkie sady zbiorowe powstaną we wsiach powiatów: łaskiego, łęczyckiego i kutnowskiego.

ALKOHOL NIESZCZĘŚCIEM CZŁOWIEKA i NARODU!

FUNDAMENT SOCJALISTYCZNEJ KULTURY PRACY

Wysoki poziom produkcji Leningradu

Nowe kierunki w technice

Przyjęto nazywać Leningrad *„arsenałem radzieckiego przemysłu"*. Nazwa ta określa dokłądnie charakter leningradzkiej produkcji: w jej zakres wchodzi wszystko: turbogeneratory o mocy 100.000 kilowatów i mikroskopy polaryzacyjne, przenikające w głąb kryształów, potężne statki oceaniczne i lampy radiowe, stalowe wagony i aparaty telefoniczne, windy kopalniane i linotypy... Nie ma w ZSRR fabryki, elektrowni, parowozowni, stacji maszynowo-traktorowej, warsztatu w kołchozie — gdzie byśmy nie napotkali maszyny, obrabiarki, narzędzia z marką fabryczną jednej z *fabryk leningradzkich*.

Miasto Lenina nazywają także „laboratorium kraju". Oznacza to, że przemysł tego miasta poszukuje stale nowych dróg, sposobów, udoskonaleń. Leningrad wyznacza *nowe kierunki* w *technice*. Być pionierem — oto jego hasło. Tutaj zbudowano pierwszy radziecki traktor i pierwszą radziecką turbinę. A to co zrobiono — jest solidne, trwałe, „leningradzkie". Twory Leningradu stają się wzorem i przykładem.

Naturalnie, przynosi to wielki zaszczyt, ale i obowiązuje do tego, aby trzymać wysoko sztandar *kultury pracy*. Kultura pracy — to pojęcie bardzo szerokie. W zakres jego wchodzi mechanizacja i system taśmowy i łączenie kwalifikacji. Lecz są i inne czynniki, pozornie nie związane z tamtymi, lecz w ostatecznym wyniku decydujące o sukcesie.

Tak więc np. na podwórzu wielkiej fabryki obuwia „Skorochod" nie czuć przykrego zapachu skóry. Cierpki i drażniący zapach, jaki tu panował przez długie lata, radykalnie został usunięty przez zapach drzew i kwiatów, posadzonych wzdłuż bloków fabrycznych. Tak więc np. w dziale fabrykacji obuwia dziecinnego ustawiono dla robotnic bardzo wygodne krzesełka. Obracają się na osi, mają ruchome oparcia, siedzenia można opuszczać, lub podnosić — robotnica może zająć dowolną, a najwygodniejszą dla siebie pozycję. Dla rąk jest także wygoda: blat maszyny do szycia jest nieco pochyły, jak w ławce szkolnej. Prawa noga naciska na pedał, lewa jest wolna i spoczywa na specjalnym drążku obitym miękką skórą.

Lampy z pozaczerwonymi promieniami ustawione na stole taśmowym zastąpiły ogromne szafy do suszenia, w których trzeba było trzymać but dla wysuszenia przez parę godzin. Dziś ten proces produkcyjny trwa zaledwie parę minut. Funkcjonują elektryczne sygnalizatory, przy pomocy których można wezwać mechanika lub ślusarza do danej części hali fabrycznej. Zawieszona w górze rura wentylacyjna odświeża powietrze przy dyszących żarem wulkanizatorach. Prosty w pomyśle aparacik uwolnił robotnicę od ręcznego klejenia drobnych elementów bucika, które było czynnością męczącą i nudną.

Wszystkie tu opisane szczegóły dotyczą jednej tylko hali. Razem wzięte stanowią właśnie ową kulturę pracy, która pomaga systemowi taśmowemu „Skorochoda" pracować z niezwykłą równomiernością: w każdej minucie wypełnia się program pracy tej minuty.

Być może jednak ta fabryka jest tylko wyjątkiem? Przejdźmy więc do innej. Do takiej ot sobie, przeciętnej fabryki, produkującej radioaparaty „Newa". Hala fabryki. Wyobrażacie sobie długą, ciemną, drewnianą budę, rozdzieloną na wąskie przejścia. A tymczasem widzicie piękną salę, wyłożoną marmurem z kolumnami. Dział mechaniczny. Jest to hala tak obszerna, tak wiele w niej powietrza, oddycha się tu tak lekko, że mimo woli chce się porównać tę halę z jakimś boiskiem stadionu, na którym rozstawiono warsztaty. A i rozstawienie ich nie jest przypadkowe: umieszczone są pod odpowiednim kątem jedne do drugiego, oszczędzają miejsce i ułatwiają swobodne poruszanie się między nimi.

We wszystkich zresztą halach widzi się *przestrzeń, światło, schludność*. Przewaga barwy białej i niebieskiej. Szklane dachy. Odpowiednio zawieszone lampy. Nie ma tu ciemnych kątów. Wiele i solidnie napracowano się tutaj nad zagadnieniem oświetlenia fabryki wieczorem.

Na *jednej z sesji Leningradzkiej Rady Miejskiej* wybitny uczony i członek Akademii Nauki prof. Szatelen oświadczył: „Gdyby udało się nam zapewnić robotnikom właściwe z naukowego punktu widzenia oświetlenia hal fabrycznych — wydajność pracy podniosłaby się ogromnie". I zagadnienie to znalazło rozwiązanie w omawianej fabryce.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Zawieszone nad stołem taśmowym żarówki różnią się między sobą i jasnością i kształtem abażurów. Okazuje się, że każdą dobrano w zależności od charakteru pracy robotnika, który z jej światła korzysta. Jeden potrzebuje światła jasnego skoncentrowanego, inny — łagodnego i rozproszonego. A trzeci, który ma do czynienia z cynfolią — posiada lampę matową, która łagodzi ostre połyski metalu.

System taśmowy „Konwejer" znalazł zastosowanie we wszystkich fabrykach leningradzkich. Radioaparaty „Newa" składające się z 2.500 części, również montuje się systemem taśmowym. Ale bywa system i system. O różnicy *systemów radzieckiego i amerykańskiego* opowiada naczelny inżynier fabryki Aleksy Goleniszczew.

Różnica polega na tym, że w Ameryce przy konwojerze stoi *umęczony człowiek — robot*, automat, powtarzający latami dwa, trzy ruchy, do innych już niezdolny. Konwojerem (taśmą) radzieckim kieruje człowiek. Radziecki robotnik to nie robot: on myśli i ocenia swoją pracę. Pomaga w udoskonaleniu taśmy, usuwa braki w jej pracy. Widzi i ocenia pracę swego sąsiada. I nie pozostaje zbyt długo przy jednej czynności. Jeżeli stał przez dwa miesiące przy początku taśmy, wykonując naj prostsze ruchy to potem zobaczycie go już dalej, gdzie praca jego staje się bardziej skomplikowana. A po pół roku — w końcu taśmy jest już monterem, sprawdzającym aparaturę. Wymaga to już wysokiej kwalifikacji.

„I wydaje mi się — kończy rozmowę inż. Goleniszczew — że właśnie w tym szybkim *awansie społecznym i w twórczym podejściu do swojej pracy* naszych pracowników, leży i różnica między nami a przemysłem amerykańskim i *fundament naszej socjalistycznej kultury pracy*".

(jk)

Wystawa Prac Młodzieży

W Moskwie otwarta została wystawa, obrazująca życie i osiągnięcia dzieci hiszpańskich, które przed 11-tu laty znalazły schronienie na ternie ZSRR. Wystawa, nosząca nazwę „Jedenaście lat w kraju socjalizmu" mieści się w obszernym pawilonie wystawowym, udekorowanym barwami państwowymi ZSRR i Hiszpanii Republikańskiej. Wszystkie umieszczone na wystawie eksponaty, a więc liczne rzeźby, hafty, makiety, modele, obrazy i narzędzia ślusarskie są owocem pracy młodzieży hiszpańskiej, przebywającej w ZSRR.

Szczególną uwagę zwracają liczne fotografie, odtwarzające drogę życiową osieroconych dzieci hiszpańskich, przygarniętych przez Związek Radziecki.

Przeszło połowa młodzieży hiszpańsikiej przybyłej do Związku Radzieckiego kształci się obecnie w radzieckich uczelniach średnich i wyższych, reszta — pracuje.

Na wystawie reprezentowane są m. in. prace przodowników: tokarza Mauricio, ślusarza Aunelo i technika Navarro

Całość wystawy oraz poszczególne eksponaty nacechowane są uczuciem wdzięczności, jaką dzieci i młodzież hiszpańska żywią dla swojej drugiej Ojczyzny — ZSRR

Ludzie pracy mają prawo jeść smacznie i zdrowo

Czas skończyć z brudami w stołówkach

W stosunku do ważności sprawy na bardzo, aż za bardzo skromnym miejscu, wszystkie dzienniki łódzkie podały przed kilkoma dniami wiadomość o wynikach inspekcji, jaką przeprowadził Wydział Sanitarny Zarządu Miejskiego *w stołówkach pracowniczych*.

Z suchego sprawozdania, ilustrowanego liczbami, dowiadujemy się znamiennych faktów Mówią one mianowicie o tym, że *na 128 stołówek — 71 znajduje się w stanie, urągającym zasadom higieny*, w 37-miu zaś artykuły żywnościowe oceniono „nie pierwszej świeżości", woda zaś, jak stwierdzono, nie nadawała się do picia. Zauważono poza tym, że *większość stołówek nie posiada umywalni*, natomiast posiada bardzo *brudne kuchnie*.

Zdaniem Komisji 57 stołówek znajduje się w należytym stanie higienicznym.

Powtarzamy raz jeszcze TYLKO 57 na 128

My, z naszego doświadczenia, zaczerpniętego z obchodu stołówek dobrze pamiętamy te cyfry. Więcej nawet. Jakoś zatarły się w pamięci stołówki świecące czystością, gdzie stoły przykryte były papierem, podłoga wymieciona, nakrycie czyste. Zostały natomiast wyraźnie w pamięci obrazy z innych stołówek, tych liczniejszych — gdzie stół i podłoga lepiły się od brudu, w kuchniach wałęsały się gnijące odpadki, ściany i sufity osnute pajęczyną odstraszałyby od jedzenia obdarzonych nawet najbardziej wyostrzonym apetytem.

Wniosek z tego jasny.

Na przestrzeni roku *nic się w tej dziedzinie nie zmieniło na lepsze*. Kierownicy stołówek, przeczytawszy pobieżnie nasze sążniste artykuły apatycznie ruszyli ramionami, tym bardziej, że nikt z czynników oficjalnych poza lustracją, która w końcu jest suchym stwierdzeniem faktów, nie wtrącił się w tę sprawę.

A sprawa wcale nie jest do zlekceważenia.

PRZEDE WSZYSTKIM dlatego, że dotyczy ona tysięcznych rzesz ludzi pracy, którym państwo nie jest w stanie dać jeszcze luksusów, ale którzy na pewno powinni i mogą otrzymywać w stołówkach jedzenie smaczne i zdrowe, podane schludnie i w sposób uprzejmy.

PO WTÓRE dlatego, że dbamy o podniesienie stopy życiowej robotnika nie tylko w sensie zaspokojenia jego potrzeb materialnych, ale w sensie dbałości o *kulturę jego życia codziennego, w którym estetyka podawanych i spożywanych pokarmów odgrywa dość niepoślednią rolę.*

PO TRZECIE dlatego, że czysto umyty stół i naczynia oraz lśniące białością fartuchy kelnerek to jest nieodzowny warunek, aby spożyty obiad *robotnik zjadł, i aby on mu smakował*. A przecież nic w końcu innego, jak właśnie nasycenie i zadowolenie konsumenta jest celem stołówek pracowniczych.

Te trzy proste, ale i bardzo często pomijane lekceważeniem prawdy powinni sobie wziąć do serca *nie tylko kierownicy stołówek*, ale i *Związki Zawodowe* oraz *referenci socjalni* — zajęci ostatnimi czasy nieco zbyt wyłącznie *robotą papierkową* i wreszcie, a właściwie przede wszystkim, również *Rady Zakładowe i koła partyjne.*

My zaś ze swej strony bardzo będziemy naszym Czytelnikom zobowiązani, jeśli podzielą się z nami uwagami na temat, jaka jest ich stołówka. Nie dlatego zależy nam na tym, aby zrobić komuś przykrość lub wsadzić przysłowiową szpilkę kierownictwu stołówki tej czy innej fabryki, ale, aby wspólnym wysiłkiem doprowadzić wreszcie do tego, by *robotnik-konsument jadł smacznie, zdrowo i czysto.*

Jadwiga Szczepańska

Krajowa narada Aktywu związkowego PPR

Dnia 17 września 1948 r. odbyła się w Warszawie ogólnokrajowa narada aktywu związkowego Polskiej Partii Robotniczej, w której brali udział członkowie KCZZ. Zarządów Głównych Związków Zawodowych, Okręgowych Komisji Zw. Zaw., Pow. Rad. Zw. Zaw., przewodniczący Rad Zakładowych większych zakładów przemysłowych, kierownicy wydziałów zawodowych w komitetach wojewódzkich i miejskich PPR.

Referat o prawicowym i nacjonalistycznym odchyleniu w kierownictwie KC PPR wygłosił członek Biura Politycznego KC PPR tow. ALEKSANDER ZAWADZKI.

Referat o zadaniach ruchu zawodowego w świetle uchwał sierpniowego Plenum KC PPR wygłosił przewodniczący KCZZ tow. KAZIMIERZ WITASZEWSKI.

W dyskusji nad referatami zabierało głos 28 towarzyszy.

W czasie obrad na naradę przybył Generalny Sekretarz KC PPR tow. BOLESŁAW BIERUT, którego zebrani powitali długotrwałą owacją. Zaproszony do prezydium tow. Bierut w ciągu paru godzin przysłuchiwał się dyskusji.

W naradzie brali również udział członkowie KC PPR tow. tow. MINC. SPYCHALSKI, BERMAN, ZAMBROWSKI, MAZUR i OCHAB.

Wyniki dyskusji podsumował na zakończenie obrad tow ALEKSANDER ZAWADZKI, po czym naradę zamknięto odśpiewaniem „Międzynarodówki".

Dlaczego piwo jest tak drogie?

Detaliczni sprzedawcy ściągają 50 procent zysku

Centralny Zarząd Przemysłu Fermentacyjnego, w wykonaniu uchwał Rządu zmierzających do stopniowej obniżki cen, obniżył cenę litra piwa w hurcie *z 50 zł na 44 zł.*

Z początku hurtownicy — właściciele prywatnych rozlewni piwa — stawali, jak sobie zapewne czytelnicy „Głosu" przypominają, okoniem i próbowali dezorganizować rynek piwny, ale dzięki energicznej akcji naszego pisma zmuszeni zostali do kapitulacji.

Cena hurtowa butelki piwa o zawartości pół litra ustalona została na 30 złotych. Zgodnie z tym miała butelka piwa kosztować 35 zł w sklepach PSS, a najwyżej 38 zł, w sklepach prywatnych. 8 złotych zarobku, to znaczy blisko 27 procent, to chyba zysk zupełnie wystarczający, zwłaszcza, że przy sprzedaży piwa butelkowego manco z powodu wyschnięcia czy „rozważenia" nie istnieje.

Niestety, sklepikarze, dążąc do maksymalnego wykorzystania szerokich rzesz konsumentów, a zwłaszcza ludzi pracy, nie obniżyli cen sprzedając nadal piwo po 45 zł za butelkę, czyli w tej samej cenie, co przed zniżką.

W ten sposób, cała różnica, wynikająca z obniżenia państwowej ceny piwa, nie trafia do konsumenta, ale grzęźnie w przepastnych kieszeniach kupców, którzy płacąc za butelkę 30 zł, a sprzedając ją za 45 zł, osiągają niesłychaną, zbójecką wprost, 50-procentową marżę „zarobkową".

Ale to, że nieuczciwi kupcy starają się obłupić konsumenta ze skóry nie jest rzeczą ani nową, ani dziwną. Zbyt już, niestety, jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Dziwne natomiast jest to, że choć już dłuższy czas upłynął od chwili obniżenia cen hurtowych, żaden z powołanych do tego czynników nie zajął się jeszcze tą sprawą.

Centralny Zarząd Przemysłu Fermentacyjnego wie od dawna, że w detalicznej sprzedaży kupcy zdzierają z konsumenta 50-procentową marżę. I choć CZPF wydał kiedyś jakieś zarządzenie o *obniżeniu detalicznych cen piwa*, to jednak nie nabrało ono jeszcze „mocy urzędowej", bo... Społeczna Komisja Kontroli Cen nie wypowiedziała się jeszcze w tej sprawie. Ale przecież CZPF miał pełne prawo i obowiązek wydrukować małe naklejki z napisem: „Maksymalna cena za butelkę piwa 38 zł" i zażądać, ażeby tej treści afisze zostały wywieszone w każdym punkcie sprzedaży piwa. Tego nie uczyniono. *I dlatego CZPF ponosi w pewnym stopniu odpowiedzialność za to, co obecnie się dzieje na rynku piwnym.*

Ale to nie wszystko.

Społeczna Komisja Kontroli Cen, powołana do obrony interesów konsumenta, miała chyba już dość czasu ażeby porozumieć się ewentualnie z odpowiednimi czynnikami i ażeby *ograniczyć nadmierne zarobki sklepikarzy.* Sądzę, że nie bez winy pozostają i odpowiednie wydziały *Zarządu Miejskiego*, podobnie, jak i różne inne czynniki, powołane do obrony interesów człowieka pracy.

Dziwnym wydaje się również fakt, że *organizacje kupieckie nie uważały do tej pory za stosowne zająć się zlikwidowaniem tego skandalicznego stanu rzeczy.*

Mimo wszystko mamy nadzieję, że nasz alarm pomoże i że te 50-procentowe zarobki sklepikarzy w najbliższym czasie zostaną ukrócone, a winni niedopatrzenia przywołani zostaną do porządku.

I jeszcze jedna sprawa. Sądzimy, że Izba Skarbowa potrafi w postaci odpowiednio zwiększonego podatku odebrać kupcom-lichwiarzom te złotówki nadpłacone przez konsumentów piwa — ludzi pracy, aby mogły one być użyte przez Skarb Państwa na pożytek świata pracy.

Wiktor Lemiesz

Inwalidzi wzorem dla innych

Ociemniały — przodownikiem pracy

Po raz pierwszy w Polsce *przodownikiem pracy został ociemniały inwalida*, zatrudniony w fabryce wagonów w Poznaniu. Jest nim tow. Kasperczak.

Fakt ten jest nie tylko chlubny dla nowego przodownika, który tak potrafił siłą woli i zapałem pokonać swe ciężkie kalectwo, że stał się wzorem dla ludzi zdrowych — lecz jest również *wielkim sukcesem prowadzonej akcji szkoleniowej* dla ciężko poszkodowanych inwalidów.

W roku bieżącym przeszkolonych zostało *ponad 200* najciężej dotkniętych przez wojnę inwalidów, w tym 114 ociemniałych. Przeszkoleni inwalidzi *znaleźli zatrudnienie* w zakładach przemysłowych Gdańska, Gdyni, Łodzi, Krakowa, Poznania i Katowic i wszędzie praca ich daje dobre rezultaty.

Toteż Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej kontynuuje akcję tę nadal i dalszych 60 ociemniałych absolwentów odbywającego się w chwili obecnej kursu znajdzie już w październiku pracę w zakładach przemysłowych w województwie śląsko-dąbrowskim.

W ten sposób wciągając do twórczego, aktywnego życia ludzi, którzy poświęcili dla swego kraju to, co mieli najcenniejszego — swe zdrowie, daje im się dowód, że myśli się o nich, dba, że *nie zostawia się ich na pastwę losu* wówczas, gdy z racji swego kalectwa stali się bezradni. A jednocześnie daje się Państwu *pożytecznych pracowników*, którzy w innych warunkach, nie otrzymawszy odpowiedniego przeszkolenia i pracy — skazani byliby chyba tylko na żebractwo, lub staliby się stałymi klientami opieki społecznej i rozmaitych instytucji charytatywnych, a więc byliby ciężarem dla społeczeństwa.

Dzięki mądrej i celowej akcji naszych władz, nie tylko, że inwalidzi ci nie potrzebują pomocy i sami potrafią zapracować na swe potrzeby, ale *stają się nawet wzorem dla innych* — stają się przodownikami pracy.

Listy czytelników

W obronie godności człowieka

Towarzyszu Redaktorze!

Prosimy uprzejmie o umieszczenie naszych uwag o stosunkach panujących w stołówce Ośrodka Szkolenia Zawodowego w Łodzi przy ul. Kilińskiego 24—26.

W dniu 13.9. 48 r. zaszedł do wyżej wymienionej stołówki biedny stary człowiek, któremu jeden ze słuchaczy Państwowego Technikum Włókienniczego w Łodzi oddał kupon uprawniający do zjedzenia obiadu i posadził go przy stole.

Zaznaczamy, że pora obiadowa już się kończyła. Kierownictwo stołówki w ostry sposób wyprosiło owego starego człowieka motywując to tym, że żebrakom wstęp do stołówki jest wzbroniony, oraz, że ludzie gorzej ubrani nie powinni zasiadać z ludźmi lepiej ubranymi (słowa p. Marczewskiego). Dlatego też na jego zarządzenie pracownicy Ośrodka jedzą nie w stołówce, lecz w kuchni.

My, słuchacze Technikum Włókienniczego, stoimy na stanowisku, że nie powinno robić się sztucznie różnic między ludźmi, szczególnie, gdy żadna ze stron nie życzy sobie tego.

Dlatego też na tym miejscu piętnujemy postępek kierownictwa stołówki, postępek, który nie powinien mieć miejsca w Polsce dążącej do socjalizmu. Nie można poniewierać godności człowieka.

Za Zarząd Koła PPS
(—) podpis nieczytelny

Za Komitet PPR
przy Państw. Techn. Włókien. w Łodzi
(—) *Majer Wacław*

Wędrówka po POLSCE

JUNACY REGULUJĄ RZEKI

Na terenie pow. brzozowskiego 3.000 junaków pracuje przy regulacji rzek. Regulacją objęte są Pilica i Stobnica. Przepływając przez 6 gromad powiatu brzozowskiego rzeka Stobnica, wskutek krętego i nieregularnego koryta wyrządziła już niejednokrotnie olbrzymie szkody podczas wylewów.

OBCHÓD „ŚWIĘTA GÓRALSKIEGO" W JABŁONKOWIE

Odbył się tu obchód „Święta Góralskiego", w którym wzięły udział grupy regionalne górali beskidzkich z obu stron Olzy. W konkursie chórów pierwsze miejsce zdobył chór męski „Echo" z Karwiny, w konkursie zaś tańców śląskich palmę pierwszeństwa przyznano grupie górali z Koniakowa (polski Śląsk Cieszyński). Za najpiękniejszy i najoryginalniejszy strój śląski wyróżniony został zespół górali jabłonkowskich.

Udana impreza w Jabłonkowie ściągnęła kilkutysięczne rzesze widzów zarówno ze Śląska Czeskiego, jak i Polskiego.

PIERWSZY ŁADUNEK WEŁNY WIELBŁĄDZIEJ

Dnia 16 bm. do portu szczecińskiego przyszedł pierwszy ładunek wełny wielbłądziej w ilości 102.3 tony. Przywiózł go z portu Ryga radziecki statek „Biruta". Rozładunek statku do magazynu odbywa się przy nabrzeżu Odra.

BESTIALSKI KUCHARZ OBOZU KONCENTRACYJNEGO SKAZANY NA 15 LAT WIĘZIENIA

Przed Sądem Okręgowym w Inowrocławiu stanął Zdzisław Musiałowski, były kucharz obozu dla Żydów w Janikowie w latach 1940 do 1942 r. Musiałowski w okrutny i sadystyczny sposób znęcał się nad więźniami, kradł paczki, odmawiał chorym żywności i był powodem śmierci wielu więźniów. Musiałowski występował w obozie pod nazwiskiem Alfons Heller

Skazany został na 15 lat więzienia, utratę praw i konfiskatę mienia.

MILION OSÓB ZWIEDZIŁO WYSTAWĘ ZIEM ODZYSKANYCH WE WROCŁAWIU

Od dnia otwarcia, to jest od 21 lipca br. Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu zwiedziło milion osób, w tym 3.630 cudzoziemców, nie licząc delegatów, przybyłych na Światowy Kongres Intelektualistów.

NOWY TRANSPORT KONI

Dnia 16 bm. na duńskim „Rikkeskou" przyszedł nowy transport koni w ilości 531 sztuk. Wyładunek przeprowadzono przy nabrzeżu Duńczyca.

Nie potrzebny już bogaty żyrant!

Ministerstwo Skarbu postanowiło wprowadzić szereg istotnych zmian do bankowych przepisów kredytowych, które umożliwią drobnym i średnim rolnikom korzystanie z pomocy państwowych kredytów dla rolnictwa, bez konieczności popodania w zależność od żyranta - bogacza wiejskiego.

Odtąd kredyty dla drobnych i średnich gospodarzy będą udzielane na zabezpieczenie wekslowe za żyrem jednego tylko poręczyciela, zamiast dwóch jak dotychczas, przy czym poręczycielem może być członek rodziny drobnego rolnika, jego żona, lub pełnoletnie dziecko.

Państwowe kredyty dla rolnictwa mają w pierwszym rzędzie na celu dopomożenie, ulżenie małorolnym chłopom. Oni to bowiem walczą z największymi trudnościami. Dotychczas kredyty te były udzielane za zabezpieczeniem wekslowym poręczonym przez dwóch żyrantów. Jednym z tych żyrantów był z zasady wiejski bogacz.

Oczywiście, że bogacz nie dawał tej poręki za darmo. Biedny chłop popadał w ten sposób w zależność od swego żyranta i wzamian za wyświadczoną mu „sąsiedzką usługę" — zmuszony był i on z kolei do pewnych świadczeń — nie zawsze zgodnych z jego sumieniem i interesem.

Często musiał owo drogocenne żyro odpracować! Bogacz wiejski żądał, aby drobny rolnik poparł jego kandydaturę na takie czy inne stanowisko w Samopomocy Chłopskiej, spółdzielni czy gminie. I chociaż drobny rolnik niejednokrotnie zdawał sobie sprawę, że przez poparcie tej kandydatury masa chłopska nic na tym nie zyska — a kto wie, czy nie straci — decydował się na ten postępek bo... bez kredytu obyć się nie mógł, a kredytu nie mógł otrzymać bez żyranta.

W ten właśnie m. in. sposób do wiejskich organizacji samorządowych i spółdzielczych wciskało się wielu wiejskich kapitalistów, rządzących się tam jedynie pod kątem widzenia własnych korzyści i przywilejów, nie dbając zaś zupełnie o ogół chłopski.

Obecnie sytuacja ta ulega radykalnej zmianie. Biedny i średniorolny chłop uniezależnia się na jeszcze jednym odcinku od bogacza wiejskiego, a kredyty przyznane przez rząd na pomoc biednej części wsi trafią do właściwych rąk.

300 milionów złotych

na upowszechnienie książki

Robotnik w niebieskim kombinezonie wyciąga rękę po książki, pięknie uszeregowane na bibliotecznej półce. Tuż obok pochyla się nad otwartą książką zaczytany chłop.

To nic, że na razie dzieje się to wszystko na plakacie Komitetu Upowszechnienia Książki. Wkrótce, bo już od października, kiedy ukaże się pierwsze wydawnictwa Komitetu będzie tak naprawdę.

Książka ciągle jeszcze nie jest u nas artykułem pierwszej potrzeby. Cena jej, jeśli chodzi o szerokie masy — jest zbyt wysoka. Wysoka zaś jest z powodu małych nakładów, czyli małego czytelnictwa.

Na pozór więc błędne koło...

Z tego koła jednak już wychodzimy. Powołany w marcu Komitet Upowszechnienia Książki pod przewodnictwem ministra Oświaty Skrzeszewskiego postawił sobie za naczelne zadanie obniżenie ceny książki przez zwiększenie grona czytających, owych dolnych milionów, którym należy dostarczać wartości kulturalne, zawarte w dobrej literaturze.

Aby pozyskać nowego konsumenta książki, robotnika i chłopa — K.U.K. rozpoczyna więc realizację tanich, masowych, poczytnych wydawnictw. W październiku ukaże się pierwsze 12 książek w 22 tomach. Będą to między innymi „Krzyżacy" i „W Pustyni i w Puszczy" Sienkiewicza, „Stara Baśń" i „Starosta Warszawski" Kraszewskiego, „Nędznicy" Wiktora Hugo, „Dziurdziowie" Orzeszkowej, „Szosa Wołokołamska" A. Beka i t.d.

W następnej transzy wydane zostaną prócz beletrystyki, krótkie i łatwe opowiadania dla początkujących czytelników, absolwentów kursów dla analfabetów, a także prace popularnonaukowe, społeczne i techniczne.

Pierwsze nakłady wynosić będą po 50 tysięcy egzemplarzy, należy się jednak liczyć z ich zwiększeniem. Cena książki, łącznie z dostawą do domu, czym zajmie się poczta, na warunkach przesyłek urzędowych — wyniesie około 100 zł. za tom. Abonamenty, zarówno indywidualne, jak i grupowe załatwiane są w biurze wykonawczym K.U.K. przy Placu Dąbrowskiego w Warszawie. Poszczególne książki nabywać będzie można prócz tego w ramach istniejącej sieci księgarskiej.

Aktywista wiejski P. P. S.

zamordowany przez bandę

W woj. kieleckim, w powiecie kozienickim, faszystowska banda dokonała 13 września br. napadu na aktywistów wiejskich PPS, mszcząc się za ich walkę w obronie biedoty wiejskiej. Bestialsko zamordowany został sekretarz koła gromadzkiego **PPS** i komendant **ORMO we wsi Ryczywół tow. JAN WIŚNIEWSKI.** Inni członkowie **PPS** w tej wsi zostali dotkliwie pobici.

Zamordowany przez zbirów faszystowskich tow. **Jan Wiśniewski**, rolnik z zawodu, liczył lat 35. Był on zasłużonym aktywistą partyjnym i powszechnie szanowanym działaczem wiejskim, który wiernie bronił interesów biedoty wiejskiej. Poległ na posterunku, w walce o pełne wyzwolenie mas pracujących wsi spod ucisku klasowego i ekonomicznego.

Szkoły

dla upośledzonych dzieci

W rozpoczętym roku szkolnym wydział oświaty Zarządu Miejskiego w Łodzi prowadzi dwanaście szkół specjalnych, w tej liczbie 5 szkół dla dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym, jedną szkołę dla dzieci ociemniałych, jedną dla dzieci głuchoniemych, dwie dla dzieci moralnie zaniedbanych i jedną przy prewentorium gruźliczym w Łagiewnikach, a także w ramach szkol nictwa wieczornego jedną szkołę dla dorosłych głuchoniemych i jedną dla dorosłych opóźnionych w rozwoju umysłowym.

We wszystkich wymienionych szkołach typu specjalnego uczy się 1710 osób.

Nadchodzą dalsze transporty mienia

zrabowanego w Polsce przez okupanta

Ostatnio z angielskiej strefy okupacyjnej w Niemczech nadeszło 30 wagonów maszyn dla firmy „Stomil" w Poznaniu oraz dla firmy „Gentleman". Transport ten stanowi jedynie część odszukanych urządzeń fabrycznych, które są bardzo cenne z uwagi na to, że służą do produkcji opon samochodowych. W drodze do Polski znajduje się olbrzymi kocioł parowy, wywieziony przez Niemców z Boryszewa. Kocioł ten jest tak wielki, że przetransportowanie go do Polski zajmie około 20 wagonów towarowych. Posiada on 200 m. kw. powierzchni ogrzewalnej. Przeznaczony jest dla naszego przemysłu chemicznego. Nadchodzą również transporty maszyn i urządzeń fabrycznych dla fabryk w Starachowicach i Ostrowcu.

Z amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech nadchodzą zbiorowe transporty przedmiotów domowego użytku, jak również pewne ilości różnych mniejszych maszyn fabrycznych.

Z francuskiej strefy okupacyjnej nadeszły cenne urządzenia wywiezione z fabryki chemicznej „Kutno". Są to maszyny służące do wyrobu butanolu. Odszukany również został i przygotowuje się do transportu wielki kocioł parowy na 40 atm. Wartość tego obiektu wynosi około 40 tys. zł. przedwojennych.

Z terenu Austrii nadeszło 38 sztuk krosien dla Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego oraz wielki transformator elektryczny, wartości około 200 tys. zł. przedwojennych.

Trwają również poszukiwania i przygotowania do transportu archiwów państwowych, wywiezionych na teren Austrii, których część przywieziono już do kraju.

Na terenie Czechosłowacji odnaleziono cenną bibliotekę, własność Monopolu Spirytusowego i Instytutu Telekomunikacyjnego w Warszawie. Zbiór książek zawiera 1,300 tomów.

ALKOHOL NIESZCZĘŚCIEM CZŁOWIEKA i NARODU!

Niewolnicza praca dziewcząt polskich w Kanadzie

Wychodzące w Toronto (Kanada), czasopismo „Kronika Tygodniowa" zamieszcza reportaż swego współpracownika z pobytu w Saint Georges i Quebec, gdzie pracują Polki zwerbowane do pracy wśród D. P. w Niemczech. W fabryce osławionego posła Dienna polskie dziewczęta izolowane są od reszty robotnic i robotników. Ostatnio w fabryce tej wybuchł strajk spowodowany skandalicznie niskimi zarobkami, ale Polkom nie pozwalano nawet brać udziału w zebraniach robotniczych, na których była omawiana sprawa strajku.

Ta swojego rodzaju dyskryminacja wobec Polek powoduje ich masową ucieczkę z miejsc pracy. W ciągu jednego tylko tygodnia 25 polskich dziewcząt opuściło miasto udając się do Montrealu w poszukiwaniu innej pracy. Inne robotnice polskie również szykują się do wyjazdu, gdyż w okresie strajku nie otrzymują one żadnych zasiłków i cierpią głód. Mimo, że fabryka jest zamknięta, a pracodawcy starają się złamać strajk, żadna z Polek nie dała się zwerbować jako łamistrajk. Wszystkie robotnice bez względu na narodowość walczą solidarnie o podwyżkę płac.

Autor reportażu zamieszczonego w „Kronice Tygodniowej" opisując rozmowę z dziewczynami polskimi przytacza ich niektóre wypowiedzi: **Polki żalą się, że są traktowane jako niewolnice. Z oburzeniem opowiadały one o tym, że ich niskie zarobki nie pozwalają im na kupno najpotrzebniejszych do życia rzeczy.** Poza tym pracodawcy systematycznie je oszukiwali, ściągając więcej niż połowę zarobku na opłacenie mieszkania, którego im udzielono w klasztorze. Potrąca im się również 25 proc. z całego zarobku. Pieniądze te mają być im wydane po skończeniu kontraktu. W razie choroby nie otrzymują żadnej zapłaty ani pomocy.

Polki zwracają się z apelem do polonii kanadyjskiej, ażeby im pomogła wyrwać się z tego kapitalistycznego więzienia.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Nacz. 216-14. Sekretariat 254-21. Red. nocna 172-31. Dział ogłoszeń: Piotrkowska 55, tel. 111-50. Konto PKO VII-1505. Zakł. Graf. RSW „Prasa", Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za terminowy druk ogłoszeń.

TEATRY

Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi, ul. Jaracza 27

Dziś o godz. 19.00 najznakomitsze dzieło Shakespeare'a „OTELLO".

TEATR POWSZECHNY

Codziennie o godz. 19,15 „**Lisie Gniazdo**" z udziałem Ireny GRYWIŃSKIEJ i Karola ADWENTOWICZA.

TEATR „SYRENA" Traugutta 1

Dziś o godz. 19.30 komedia p. t. „Dobrze skrojony frak".

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA ul. Daszyńskiego 34

Dziś dwa przedsawienia o godzinie 16-tej i 19.15 sztuki C. de Peyret-Chapuis „**NIEBOSZCZYK PAN PIC**" w reżyserii Janusza Warneckiego. Udział biorą: Hanna Bielicka, Krystyna Ciechomska, Halina Głuszkówna, Czesław Guzek, Irena Horecka Wanda Jakubińska, Janusz Jaroń i Michał Melina. Dekoracje Stanisława Cegiel-'iego. Kasa czynna od 12-ej. Tel 123-02.

Teatr „OSA" Zachodnia 43 tel. 140-09

Codziennie o godz 19.30, w niedzielę o godzinie 16 i 19.30 „ROZKOSZNA DZIEWCZYNA". Ostatnie dni. Pracujący otrzymują 50 proc. ulgi. Widownia kryta brezentem, szczelnie chroniona przed chłodem.

Teatr Komedii Muzycznej „LUTNIA" Piotrkowska 243

Dziś i dni następnych o godzinie 19,15 „**Cnotliwa Zuzanna**", operetka w 3-ch aktach J. Gilberta.

Bilety wcześniej do nabycia ul. Piotrkowska 102, a od godz. 17-ej w kasie teatru. W niedzielę kasa teatru czynna od godz. 11-ej.

Teatr Kukiełek RTPD ul. Nawrot 27, daje widowisko „Pinokio" według Collodiego. Codziennie przed południem dla dziatwy szkolnej w miarę zamówień, a w niedzielę i święta o godz. 12-ej dla szerszej publiczności.

MUZEA MIEJSKIE

Muzeum Przyrodnicze w Parku Sienkiewicza czynne od godz. 10—17 prócz poniedziałków.

Etnograficzne, Plac Wolności Nr 14, czynne codziennie od 10—17 prócz poniedziałków w niedziele i święta od 11—17.

Prehistoryczne — Plac Wolności Nr 14 czynne codziennie od 10—17 prócz poniedziałków.

Sztuki — Więckowskiego 36, otwarte od 10—17 prócz poniedziałków i piątków.

Spółdzielnia Plastyków — ul. Piotrkowska Nr 103, Wystawa prac malarskich Mieczysława Siemińskiego, otwarta od godz. 10—18.

KINA

ADRIA — „Biały Kieł" godz. 18, 20 w niedz. 16. film dozwolony dla młodzieży

BAŁTYK — „Tajemnica Wywiadu" godz. 17, 19 21 w niedz. 15. film niedozwolony dla młodzieży.

BAJKA — „Bohaterki Pacyfiku" **godz. 17,30, 20, w niedz. 15.** film dozwolony dla młodzieży od lat 14

GDYNIA — „Program aktualności krajowych i zagranicznych Nr 30. godz. 11, 12, 13, 16, 17, 18, 19, 20, 21

HEL (dla młodzieży) — „Kopciuszek" godz 16, 18, 20 w niedz. 14

MUZA — „W pogoni za mężem" godz. 18, 20 w niedz. 16 film dozwolony od lat 16

POLONIA — „Siostra lokaja" godz. 16, 18.30, 21 w niedz. 13.30 film dozwolony dla młodzieży

PRZEDWIOŚNIE — „Statek pułapka" godz. 18, 20 w niedz. 16 film dozwolony dla młodzieży

ROBOTNIK — „Przygody Nasredina" godz. 16.30, 18.30, 20.30 w niedz. 14.30 film dozwolony dla młodzieży

ROMA — „Dragonwyck" godz. 18, 20.30 w niedz. 15.30. film niedozwolony dla młodzieży.

REKORD — „Bolero" godz. 18-ta, 20.30, w niedz 15.30 film niedozwolony dla młodzieży.

STYLOWY — „Zielone lata" godz. 16, 18.15, 20.30, w niedz. 13.45 film dozwolony dla młodzieży

ŚWIT — „Miasto bezprawia" **godz. 18, 20 w niedz. 16.** film dozwolony od lat 18

TĘCZA — „Siostra lokaja" godz. 15.30, 18, 20.30. w niedz. 13. film dozwolony dla młodzieży

TATRY (w ogrodzie) — „Cygańska miłość" godz. 15,30, 18, 20.30 w niedz. 13. film niedozwolony dla młodzieży.

WISŁA — „Cygańska miłość" godz. 16, 18.30 21, w niedz. 13.30 film niedozwolony dla młodzieży.

WŁÓKNIARZ — „Aleksander Matrosow" godz. 17, 19, 21, w niedz. 15 film dozwolony dla młodzieży

WOLNOŚĆ — „Ostatnia noc" godz. 16.30, 18.30, 20.30 w niedz. 14.30. film dozwolony od lat 14

ZACHĘTA — „Lekkomyślna siostra" **godz. 18, 20.30, w niedz. 15.30.** film dozwolony od lat 16

SPORT SPORT SPORT

Orlęta - Źrebaki 1:0 (1:0)

Pierwsze zwycięstwo Polski nad Węgrami w Łodzi

Węgry: Nisarof, Fabian, Reiter, Ondo, Polatan, Dekan, Cibor, Willani, Toth, Sóluok, Krosnay.

Polska: Powązka (Wieczorkowski), Kaszuba, Sobkowiak, Sroka, Koza, Bieniek, Sąsiadek, Trampisz, Poświat, Radoń, Rembeliński.



Wczoraj, z dużo większą ochotą niż zwykle wciskaliśmy się do 12-ki, aby przed godziną 17-tą dostać się na stadion ŁKS-u. Spodziewaliśmy się zastać tu tłumy. Sądziliśmy bowiem, że zapowiedziany międzypaństwowy mecz juniorów węgierskich z naszymi gromadzi na trybunach całą piłkarską Łódź, tymczasem spotkał nas zawód. Publiczności zebrało się wczoraj nie więcej jak jakieś 8 tysięcy, ale te osiem tysięcy z pewnością opuszczało stadion ŁKS-u z większym zadowoleniem, aniżeli po nie jednym meczu ligowym. Co tu dużo mówić. Chłopcy nasi, w których leży cała nadzieja naszego piłkarstwa zdali wczoraj egzamin na czwórkę z plusem i natchnęli nas wiarą w lepszą przyszłość naszej piłki nożnej. Nasza młoda reprezentacja państwowa zagrała nie gorzej od nie jednej drużyny ligowej, a z pewnością lepiej od wielu meczy ligowych granych przez ŁKS.

— Patrzcie jak on zastopował, co za podanie, co za wykop!

Tego rodzaju zachwyty rozlegały się na trybunach przez całe 90 minut gry i były one szczere, bynajmniej nie „robione". Chwilami doprawdy rosły serca, jak się patrzyło na tych 19-letnich chłopców, nie zupełnie jeszcze rozwiniętych fizycznie a stawiających tak skuteczny opór lepiej wyszkolonym technicznie swym przeciwnikom. Niesprawiedliwością byłoby któregoś z nich wyróżniać, gdyż wszyscy wykazali maksimum ambicji i ofiarności i gdyby nie przeoczenie sędziego głównego Rutkowskiego i sędziego liniowego Michalika odnieślibyśmy zwycięstwo nie różnicą jednej bramki, a dwóch. Właściwy bowiem wynik powinien brzmieć 2:0 na naszą korzyść.

Pomimo ogólnych przypuszczeń, że Węgrzy będą znacznie górowali nad nami technicznie, gra tego nie pokazała. Atak nasz był bardziej operatywny od węgierskiego, pomoc i obrona stała na wysokości zadania, jedynie Węgrzy mieli pewniejszego bramkarza, którego jednak musieli zamienić pod koniec meczu na rezerwowego wskutek nieszczęśliwej kontuzji, jakiej uległ podczas jednej ze swych akcji.

Ramy organizacyjne wczorajszego meczu, były takie same, jak każdego spotkania międzypaństwowego. Stadion udekorowano flagami obydwóch państw, przed rozpoczęciem gry odegrano obydwa hymny państwowe. Gdy drużyny wbiegły na boisko, zaczerwieniło się nam w oczach. Nasze Orlęta wystąpiły bowiem w białych koszulkach i czerwonych spodenkach, a Qrebaki węgierskie w czerwonych koszulkach i dla odmiany w białych spodenkach, ale w perspektywie barwy te zlewały się ze sobą tworząc jedną białoczerwoną plamę.

Grę rozpoczęli goście pod wiatr. Szybko przedostają się pod naszą bramkę, ale do wysokiego napięcia na widowni nie dochodzi. Po chwili jednak na trybunach powstaje poruszenie. Nasz prawoskrzydłowy dostaje piłkę i ciągnie na „budę". Chłopak w koszulce w białe i czerwone pasy, jest tak speszony, że nie wie co robić. Piłka jednak nie trafia do jego siatki. Gorący to był moment, toteż publiczność nie szczędzi oklasków.

Gra przenosi się na środek boiska i chwilami staje się anemiczna. Bramki jakoś nie chcą padać, pomimo że upłynęło już 20 minut. W 35 minucie chłopcy nasi egzekwują już drugi rzut rożny, ale bez skutku, dopiero w 41 minucie Poświat pięknym strzałem zdobywa dla nas prowadzenie 1:0. Było to właściwie dośrodkowanie, ale wiatr skręcił piłkę i w ten sposób dopomógł do zdobycia bramki.

Po przerwie Węgrzy zagrali już ostrzej wskutek czego kilku naszych chłopców odniosło kontuzję, wyniku jednak tym nie zmienili. Atak nasz tak jak przed przerwą wszystkie akcje przeprowadzał dołem a niektóre zagrania miał na wysokim poziomie. Czasami jednak zbyt korónkowe akcje kończyły się fiaskiem, gdyż chłopakom brakło po prostu sił fizycznych do ich wykończenia.

Groźniejsze sytuacje pod naszą bramką szczęśliwie likwidują obrońcy, zwłaszcza prawy, dzięki niemu udaje nam się wyjść cało z opresji w 25 minucie gry. W 28 minucie nasz lewoskrzydłowy dośrodkowuje górą, Trampisz łapie piłkę i dobija, w ostatniej jednak chwili, ale już z bramki, wybija piłkę środkowy pomocnik węgierski. Sędzia nie uznaje jednak tego gola. W 36 minucie doznał kontuzji bramkarz gości, którego zastąpił rezerwowy. Dalsze minuty upływają już na bezowocnych wysiłkach Źrebaków węgierskich aby wynik 1:0 dla Polski zmienić choć na remis. Ale na próżno. Pozostał on już bez zmiany do końcowego gwizdka sędziego.

Nie cieszmy się zawczasu

Przed dzisiejszym pojedynkiem madziarsko-polskim

Dzisiaj po raz 11-sty piłkarze nasi stają oko w oko z reprezentacją Węgier (z którymi pierwszy kontakt nawiązaliśmy już dwadzieścia siedem lat temu), aby rozegrać pierwsze po wojnie spotkanie międzypaństwowe.

Węgrzy przyjeżdżają do Warszawy nie w najsilniejszym swym składzie. W szeregach ich zabraknie przede wszystkim doskonałego Puskasa, który nie dawno uległ ciężkiej kontuzji — złamaniu nogi.

Jak oceniają fachowcy, reprezentacja węgierska bez Puskasa będzie gorsza o kilkadziesiąt procent. Widocznie zdają sobie dobrze z tego sprawę Węgrzy, gdyż do Warszawy przyjechali w niezbyt dobrych humorach. Niewątpliwie nie zapomnieli oni jeszcze porażki, jaką w naszej stolicy odnieśli w 1939 roku (2:4) i widocznie obawiają się, aby i tegoroczna ich wizyta nie zakończyła się wysoką przegraną.

W jakim pesymistycznym nastroju są nasi goście, świadczą najlepiej słowa kierownika drużyny węgierskiej p. Sebesa wypowiedziane w rozmowie z przedstawicielem „Przeglądu Sportowego".

— Jestem niespokojny o wynik w Warszawie — mówi p. Sebes. Szczerze mówię, że wolałbym, aby było już po meczu. Zgodziłbym się nawet na porażkę 1:2 (!)

W toku dalszej rozmowy kierownik drużyny węgierskiej nie ukrywał, że obecni węgierska piłka nożna nie stoi jeszcze na poziomie na jakim już znajdowała się przed wojną.

Pesymizm węgierski nie powinien wywoływać jednak zbyt wielkiego znów optymizmu u nas. Nie cieszmy się z góry z wygranej.

„Jappy" i „Waltery" oraz...

najlepsi żużlowcy ČSR

przybywają jutro do Łodzi

Piętnastu żużlowców czeskich z kierownikiem swym p. Fittlem na czele przyjeżdża w poniedziałek do Łodzi. Czesi zatrzymają się w hotelu „Savoy".

Goście nasi przywożą z sobą osiem maszyn, a będą to „Jappy" i „Waltery", konstrukcji angielskiej przystosowane oczywiście specjalnie do wyścigów żużlowych. Najgroźniejszymi dla naszych żużlowców będą niewątpliwie Spinka i Seberka, jeżdżcy posiadający u siebie pierwszą klasę. Do groźnych zaliczyć będziemy musieli również Fialę i Seinera.

— Sądząc po klasie Seberki — mówi popularny motocyklista łódzki Koleczek, który doskonale poznał Czecha na obozie w Rybniku — Czesi będą dla nas przeciwnikiem bardzo ciężkim.

Tego samego zresztą zdania jest kapitan Łódzkiego Okręgowego Związku Motocyklowego Jancz, który nie dawno powrócił z Pragi, gdzie obserwował czeskich żużlowców.

Walka naszych czołowych żużlowców z czeskimi zapowiada się bardzo ciekawie i dostarczy z pewnością miłośnikom sportu motocyklowego wielu nie zapomnianych emocji.

W poniedziałek będziemy już mogli naocznie przekonać się o klasie naszych gości, gdyż w dniu tym Czesi odbędą pierwszy trening na torze WKS-u.

Ze względu na wielkie zainteresowanie tymi zawodami organizatorzy już dzisiaj proszą publiczność o wcześniejsze zaopatrywanie się w bilety, które będą w przedsprzedaży, w następujących punktach: **Firma W. Jurkiewicz Piotrkowska 38, F-ma „Świtezianka" Piotrkowska 83 i w składnicy sportowej Kowalski ul. Nawrot. 8**

Motocykliści zrzeszeni w klubach motocyklowych mogą nabywać bilety ulgowe w cenie zł. 100, ale tylko zbiorowo i tylko w przedsprzedaży. Ucząca się młodzież również może nabywać bilety w tej samej cenie, lecz również tylko w przedsprzedaży.

Mecz Morawy — Polska Środkowa trwać będzie około 3 godzin. Zawodnicy nasi pojadą na nowych maszynach żużlowych sprowadzonych z Anglii. Są to „Martin-Jappy", maszyny lekkie ważące 70 kg, ale niezwykle silne (40 koni). Z maszynami tymi zawodnicy nasi zaznajomili się już na obozie w Rybniku, toteż należy przypuszczać, że Czesi w środę nie będą mieli zbyt łatwego zadania.

Dzisiejsze imprezy sportowe

Lekkoatletyka: zawody jubileuszowe HKS-u z udziałem czołowych zawodników harcerzy, trójmecz juniorów: HKS — PKS — ŁKS Udział zawodników HKS i ŁKS z Łodzi oraz PKS z Pabianic zapewniony. Początek imprezy o godz. 10-tej.

Boks: dalszy ciąg drużynowych mistrzostw okręgu łódzkiego: godz. 11-ta hala Wimy mecz Zryw — ŁKS.

W Piotrkowie o tej samej porze walczy tamtejsza „Concordia" z łódzkim „Włókniarzem".

Tenis: w ciągu dnia finały mistrzostw Łodzi na kortach ŁKS-u

Piłka nożna: boisko Wimy godz. 11-ta towarzyski mecz ZZK — Widzew.

„Cracovia" gra we Wrocławiu

WROCŁAW (obsł. wł.) W niedzielę rozegrany zostanie we Wrocławiu towarzyski mecz piłkarski między leaderem tabeli ligowej KS „Cracovią" a miejscową drużyną IKS. Mecz wywołał we Wrocławiu duże zainteresowanie.

D-019032

Godz. 11 stadion ŁKS-u

Dziś walczą

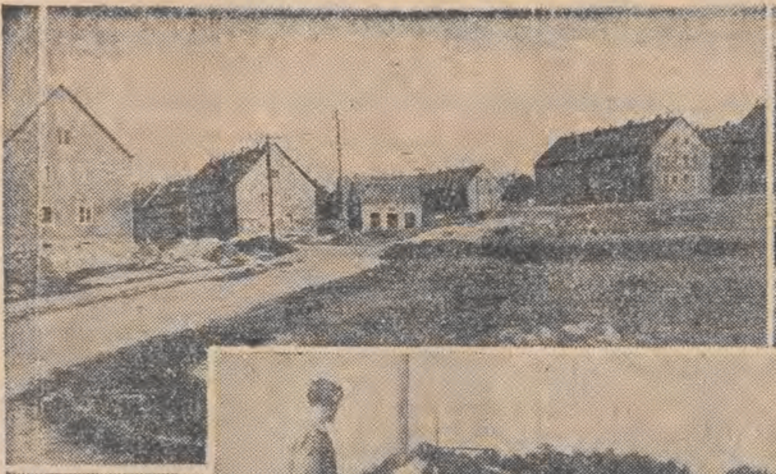
pięściarze Zrywu i ŁKS-u

Dzisiaj o godz 11-tej na stadionie ŁKS-u odbędzie się spotkanie o drużynowe mistrzostwo w boksie pomiędzy zespołami gospodarzy oraz Zrywu. ŁKS pierwszy swój mecz przegrał z Włókniarzem, będzie się chciał więc przed publicznością zrehabilitować. Zryw po zwycięstwie nad drużyną „Bawełny" będzie chciał podkreślić, że jego zdobyte punkty nie były dziełem przypadku. Zawody niedzielne wzbudziły duże zainteresowanie w sferach pięściarskich Łodzi.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI

Będziemy lepiej i wygodniej mieszkać

Olbrzymie kredyty państwowe na polepszenie warunków bytu klasy robotniczej







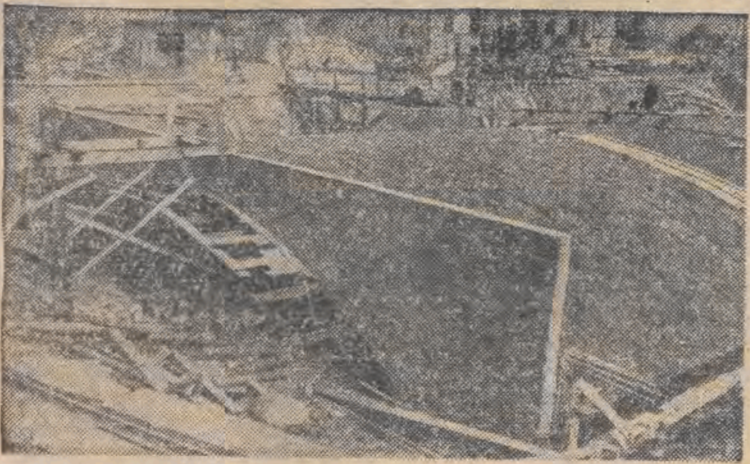


NA STOKI ruszy za dwa tygodnie pierwszy tramwaj — widzimy, że praca wre i osiedle to nareszcie uzyska połączenie z Łodzią.

W Łodzi będzie się obecnie prowadzić olbrzymie roboty budowlane, mające na celu polepszenie warunków bytu klasy robotniczej, a więc budowa i remonty mieszkań, usprawnienie komunikacji miejskiej, budowa ulic w dzielnicach robotniczych itp.

Na ten cel Rada Państwa przeznaczyła ostatnio dla miast przemysłowych dodatkowe kredyty w wysokości 2 miliardów złotych.

BUDOWA TRASY W-Z



W WARSZAWIE prowadzone są w szybkim tempie prace przy budowie trasy W—Z, to znaczy nowej arterii przelotowej, przecinającej miasto w kierunku ze wschodu na zachód. W „Miesiącu Odbudowy Stolicy" — prace te budzą szczególne zainteresowanie społeczeństwa, które ofiarnie przyczynia się do postępu robót.

„Oj, znowu nam przybyło!"



Nie tylko zalotne niewiasty z niepokojem patrzą na wskazówkę wagi nieubłaganie rejestrującą „przytycie" — gąski na fotografii też się denerwują swoją tuszą. Już osiągają bowiem wagę, gdy zostaną sprzedane spółdzielni, a stamtąd w konserwach i mrożone wyruszą w świat. Będą one zdobywać zagranicą dobre imię dla polskiego eksportu drobiu oraz tak ważne dla nas dewizy.

Najeźdźcy wyruszają na podbój



W SOUTHAMPTON ładują się gwardziści angielscy na statek płynący na pola walki na Malajach. Skończyły się parady i uroczystości i w ogóle dobre czasy dla gwardzistów J. K. M. — teraz muszą ujarzmiać narody rozpadającego się Imperium Brytyjskiego.

Marynarze z SP



DO GDAŃSKA powrócił z Leningradu żaglowiec szkolny „Gen. Zaruski". Podróż tę odbyło 40 junaków morskiej SP, którzy zapoznali się z bohaterskim miastem, a podczas żeglugi wyrośli na dzielnych wilczków morskich.

Wystawa ZO trwa



WE WROCŁAWIU podczas pogodnych, wrześniowych dni zwiedziło WZO setki tysięcy ludzi. Na zdjęciu fragment dziedzińca ciężkiego przemysłu w dziale problemowym.

Dwa razy cztery





„Czworo dzieci na sprzedaż — wiadomość wewnątrz" — widnieje napis na tablicy przed mieszkaniem małżeństwa Ray Chalifoux w Chicago. Tę fotografię nadesłała agencja „International News Photos". Ceny dzieci amerykańskich bezrobotnych wahają się w granicy od 100 — 500 dolarów — handlem zajmują się nawet specjalni pośrednicy.

Drugie zdjęcie zamieścił tygodnik „Żołnierz Polski". — Przedstawia ono czworaczki, dzieci dróżnika kolejowego, Kupki, ze wsi Ciasna, pow. Lubliniec. Małe Kupki chowają się świetnie, korzystając z opieki, jaką otoczyło je nasze państwo. Te dwa kontrastowe zdjęcia nie wymagają komentarza.

Jesie nna orka i siew



ORKA I SIEW

NA WSIACH rozpoczęły się jesienne orki i siewy. Na niektórych polach wyrosły już strachy na wróble strzegące zasiewów.





LITERATURA i życie

LEON GOMOLICKI

Pisarz socjalistycznego realizmu

ALEKSANDER FADIEJEW

Aleksander Fadiejew (ur. w 1901 r.) pochodzi z rodziny chłopskiej. Jest jednym z najwybitniejszych współczesnych beletrystów radzieckich i jako członek KC WKP(b), jedynym z organizatorów literatury w ZSRR. Jego powieści: „Rozgrom" — z okresu wojny domowej, „Ostatni z Udege" — epopea o budowie socjalnej i tworzeniu się nowego społeczeństwa na terenach odciętych od ośrodków kultury, oraz „Młoda Gwardia" — o ruchu oporu wśród młodzieży rosyjskiej w czasie drugiej wojny światowej, są klasycznymi utworami literatury radzieckiej. Fadiejew jest prezesem Związku Pisarzy Radzieckich.

Siedziałem na ławie szkolnej w dziesiątej klasie gimnazjum moskiewskiego. Nie w charakterze ucznia, lecz otoczony uczniami. Nasza polska delegacja zwiedzała uczelnie radzieckie. Dyrektor gimnazjum zaproponował asystowanie przy lekcjach, więc w grupie innych literatów wybrałem lekcję literatury w klasie dziesiątej. Po raz pierwszy wówczas miałem sposobność zobaczyć podręcznik literatury dla starszej klasy gimnazjalnej. Był otwarty na stronie z portretem Aleksandra Fadiejewa. Właśnie omawiano jego twórczość. Jak wiadomo, program szkoły radzieckiej odznacza się wielkim poczuciem rzeczywistości. Ostatni rok nauczania poświęcony jest całkowicie literaturze współczesnej. Uderzyło mnie z jaką swobodą uczniowie odpowiadali na pytania nauczycielki. W odpowiedziach tych nie było nic z dobrze znanej nam z lat szkolnych nudy wykutych szablonów. Były to dojrzałe zdania, świadczące o samodzielności myśli. Kilka dni później zobaczyłem Fadiejewa na zebraniu dyskusyjnym w Domu Kultury Robotniczej. Tematem dyskusji była ostatnia powieść pisarza, krytykami — młodzież robotnicza. Ta sama młodzież, z szeregów której wyszli bohaterowie powieści. I znowuż wypowiedzi były swobodne, nie skrępowane obecnością autora, nieraz ostre. Młodo wyglądająca a podkreślona siwizną twarz Fadiejewa była skupiona. Nad zebraniem panowała świadomość wyższej prawdy sztuki i życia, połączonych w twórczych dążeniach narodu. Pisarz był tu w żywiole twórczości ściśle związanej z rzeczywistością i stale przez nią kontrolowanej. Zresztą całe życie twórcy „Rozgromu", „Ostatniego z Udege" i „Młodej gwardii" było poszukiwaniem takiej sztuki, która by nie tylko odzwierciadlała, lub interpretowała zjawiska realne, lecz była ich żywą częścią, włączoną w prąd wypadków dziejowych.

Fadiejew ma obecnie 47 lat. Urodzony w centralnej Rosji w rodzinie felczera, dzieciństwo swoje spędził na Dalekim Wschodzie, w Południowo-Usuryjskim kraju. Jako siedemnastoletni młodzieniec wstąpił do partii komunistycznej. Odtąd do 20-go roku swego życia walczył w szeregach partyzantów i Armii Czerwonej, zwalczając Kołczaka i interwentów japońskich. Swoje wrażenia z lat wojny domowej opisał w kilku opowiadaniach i powieści „Rozgrom", która weszła do żelaznego repertuaru literatury radzieckiej. W powieści tej Fadiejew połączył jako artysta styl realizmu psychologicznego Lwa Tołstoja z metodą realizmu socjalistycznego, wprowadzonego do literatury przez Gorkiego.

Głównym tematem, któremu Fadiejew poświęcił „Rozgrom", jak również dwie inne swoje powieści, jest walka o nową rzeczywistość socjalną. W „Rozgromie" i w „Ostatnim z Udege" pokazał pierwszy jej etap — wojnę domową, w której prości ludzie — chłopi i robotnicy walczą obok siebie olśnieni ideą socjalistyczną. W tej walce odbywa się „selekcja materiału ludzkiego", jak to określa sam Fadiejew. Masa ludzka, której skład jest dostatecznie wymowny, aby mówić o woli narodu, znajduje wcielenie swoich dążen w postaci bohatera — typie komunisty. Jest on wyrazem jej myśli i woli, czynnikiem kształtowania się i realizacji rzeczywistości rewolucyjnej, jest jednostką uosabiającą siły wielu świadomości, skupionych w jednym akcie woli rewolucyjnej. Typ komunisty organizatora i wodza, typ żywy i realny, a nie papierowego rezonera, Fadiejew pierwszy wprowadził do literatury rosyjskiej „Rozgrom" obok „Czapajewa" Furmanowa daje wzór takiego bohatera, uzasadniając szeroko podstawy realizmu socjalistycznego. W „Młodej gwardii" obrał Fadiejew za temat epizod z ruchu oporu pod okupacją niemiecką, w czasie drugiej wojny światowej i pokazał na jego przykładzie wyniki walki o urzeczywistnienie ideałów rewolucyjnych. Działa tu młode pokolenie, wychowane w nowej rzeczywistości radzieckiej Wysokie ideały socjalistyczne wpojone przez szkołę, rodzinę i samo życie w tę zdrową i moralnie silną młodzież, są plonem ofiar i wysiłków pierwszych bojowników rewolucji. W ten sposób zakreśla Fadiejew granicę swojej twórczości, pozostając w sferze podstawowych zagadnień kształtowania się, powstawania, twórczości i osiągnięć socjalizmu.

Moralna siła jednostek, złączonych we wspólnych dążeniach decyduje o wyniku ich walki. Podobnie jak w powieści Gorkiego „Matka", niepomyślny koniec bohaterów nie pozostawia po sobie rozpaczy i rezygnacji. W „Rozgromie" oddział partyzantów zostaje prawie doszczętnie wybity. W „Młodej gwardii" niezadługo przed porażką Niemców grupa konspiracyjna młodzieży radzieckiej zostaje wykryta i zlikwidowana. Ale dzieło ich jest dziełem postępu i sprawiedliwości socjalnej. Mając takich moralnie silnych i czystych obrońców jak bohaterowie Fadiejewa, nie może ono upaść w walce ze światowym wstecznictwem.

To krótkie streszczenie zadań, które stawiał przed sobą i rozwiązywał w swojej rzeczywistości Fadiejew, daje pojęcie o zasadniczym dla literatury radzieckiej znaczeniu jego powieści. Można powiedzieć, że w powieściach tych została odzwierciadlona jej główna idea, a metoda realizmu socjalistycznego znalazła swój dobitny wyraz. Zakreślona przez Gorkiego w literaturze pięknej metoda ta była oparta na wskazówkach ogólnej taktyki polityki Lenina, oraz na zasadach wypowiedzianych w podstawowej pracy Stalina pt. „O materializmie dialektycznym". Fadiejew pierwszy zdecydowanie zastosował tę metodę, odtwarzając wypadki wielkiej rewolucji rosyjskiej i przeprowadził konsekwentnie przez całą swoją twórczość. Dlatego też powieści jego są klasyczne dla literatury radzieckiej; dlatego znaczenie tych powieści i ich bohaterów omawia się na ławie szkolnej i na masowych zebraniach w klubach robotniczych, organizacjach młodzieżowych i kołchozach; dlatego nie przestają ukazywać się one w wielu milionowych nakładach.

Autor ich ma prawo mówić o organicznych związkach prawdziwej sztuki socjalistycznej z rzeczywistością, głosić tezę ścisłej współpracy z narodem, tezę, którą na Kongresie Wrocławskim sformułował w słowach następujących:

„Niezbędna jest realna działalność inteligencji w ścisłej łączności z masami narodu; niezbędny jest codzienny, powszechny udział intelektualistów w demokratycznym ruchu ludowym".

JERZY LAU

OCZY MURARZA

W miedziane drzewa
podmiejskich ulic
wędrują mrowiska
rumianych cegieł.

Na wzgórzach, po których
nikt nie schodzi,
kwiaty z żelaza
w zielonym popiele.

Kolorowi turyści,
cóż powiedzą wam usta,
w szczelinach kamieni
zaciśnięte —

Pamiętam.
Matka biegła
na Stare Miasto
w chustce płomieni.
Niebo było skaliste,
jak ziemia, o które
walczyli żołnierze.

Oset wśród kamieni
nie opada.
uciekają przez niczyje okna.
— Uczepiony człowiek
Dziś murarz —
biały pająk na rusztowaniu.

Wiatr kołysze gipsową głowę.
Spłoszone obłoki
Murarz —
ma czerwone oczy

z wapna białe powieki.
Dzieje pomieszał
z przestrzelonych cegieł,
z kamieni, jak ludzi wędrownych.

JACEK BOCHEŃSKI

CLASSICA

Długo trwa podróż moja, w której widzę dużo
miast, cyrków, wojen, kobiet, a nie tylko widzę,
bo nieraz sam miasta wznoszę, w cyrku spełniam urząd
albo walczę i kobiety kocham, choć tego się wstydzę.

Sporo aut przejechało mię na wskroś do dna pamięci,
gdy poznawałem smak żegnania miejsc i czasów,
miarę z gwiazd i z nieszczęścia biorąc umiejętnie
albo z domu mojego w dzieciństwie.

Ale czy mogłem ten świat porządkować,
układać pięknie, jak się układać daje
muzyka starych mistrzów, skoro się nawet w słowach
i w myśli rwał złowrogo, a dłoniom umykał niedoskonale?

Więc witaj mię, niewiasto, kiedy wracam z wojny.
Twarz moja jest łagodna jak twarz helleńskiego
bohatera. Dziś wieczór mogę być spokojny,
czytając Horacego.

JERZY PYTLAKOWSKI

FUNDAMENTY

(Fragment)

(Powieść będąca historią czynów załogi Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu)

...Grześ pozdrawia dyrektora uśmiechem. Wykrzywia brudną twarz i pokazuje białe zęby.

— Dobry jest — myśli Boczar i w tym upale ciepło zalewa mu serce. Wspomina Kurka i Gawlika, których tu nie ma. Pierwszy odszedł dobrowolnie, to niespokojny duch, drugi, niezapomniany i niewidoczny, stale towarzyszący Boczarowi w jego kłopotach i poszukiwaniach.

Kierownik kuźni z wykazem zamówień podbiega do Boczara. Długi, brudny, granatowy kitel faluje, tak bardzo kierownik śpieszy się.

— To dziś będzie — mówi. — Dziś. Jutro. Jeszcze mają trzysta sztuk. Pojutrze. Zamówiona forma.

Grześ wyjeżdża z wózkiem. Ogląda się i patrzy na Boczara.

— Mozna by teraz — mruczy. — Diabło gorąco. Ten frajer zawsze się spóźni.

Boczar opuszcza kuźnię. W stolarni wióry leją się jak woda z kranu. Elektryczne piły hałasują. Tu zdrowo pachnie drzewo: żywicą, lasem, powietrzem. Boczar oddycha. Jest spocony. Znów mu tłumaczą i objaśniają. Znów znad warsztatów półnadzy ludzie ukradkiem obrzucają go spojrzeniami. Wszędzie jest porządek i wszędzie panuje upał.

W hali montażowej ośmiuset ludzi pracuje nad montażem węglarek. Sto sześćdziesiąt części żelaznych i drewnianych pod uderzeniami młotów, płomienia ascylenowego i ludzkich rąk łączy się w jeden organizm. Dzień w dzień piętnaście wagonów musi wypuszczać ta hala, aby piątego czerwca, jak już postanowiono, tysiączna węglarka była gotowa. Prawie pięć godzin dziennie, na terenie sześćdziesięciuhektarowej przestrzeni, tworzącej fabrykę, wykonuje najrozmaitsze czynności, z których każda nie oznacza nic, a wszystkie — właśnie węglarkę. Wszyscy, począwszy od kobiety, zamiataczki, a skończywszy na techniku, sprawiającym rozstaw osi, pochłonięci są bez reszty jednym, przybierającym tylko różne formy. Wszyscy wykonując odmienne prace są zdani na siebie i na innych. Minimalny błąd frezera wywołuje rumieńce gniewu u technika. Ta praca jest jedna, choć toczy się w wielu miejscach, za pośrednictwem setek ludzi.

Boczar chodzi między torami. Zieliński nie widzi go. Inżynier przy drugim stanowisku huczy swym głosem. Ma dziś jasny i silny głos, który nie mieści się w hali, wybiega przez otwarte drzwi na zewnątrz. Boczar mierzy własnym słuchem jego siłę i dławi się nim. Pragnie zejść z drogi Zielińskiemu, lęka się spotkania, lecz już za późno: Zieliński podbiega. Witają się. Boczar ogląda Zielińskiego. W swym wytartym, wojskowym mundurze promienieje.

— Co radość może zrobić z człowieka — myśli zawistnie Boczar. Nie ma jednak czasu długo poddawać się zazdrości. Bo oto ludzie uzbrojeni w młoty, obcęgi, aparaty spawalnicze, uważne spojrzenia i umiejętność, kolejno dopadają nic jeszcze nieoznaczającego zlepku. Dym tryska spod ich dotknięć, gnie się najtwardsze żelazo, strzępy drzewa i stali spływają na ziemię. Jasne płomienie gryzą oczy, dzień przecież jasny przestaje istnieć, tylko tu, w blasku żarówek elektrycznych, w szumie czynów, przeklętych wysiłków, bolesnych westchnień i wspaniałej wprawy, zagląda słońce, tylko tu powietrze pokrywa pył i kurz, tylko tu toczy się życie. Cały świat pod jednym dachem. I okna rozpalone ciepłym oddechem wiertarek, drżące od poruszeń dźwigu — uśmiechają się. Ręce ludzi pozostają w ciągłym ruchu. Pot, bruzdy wysiłków na czołach, zgarbione plecy i nieustanny gorący dzień na hali.

Szkielet węglarki wpada kolejno w objęcia robotników.

Stanowisko pierwsze: majster z pomocnikiem montują aparat pociągowy z mufami, przykręcają środkową część aparatu.

Drugie: ktoś inny montuje cylinder hamulcowy, przyśrubowuje dźwignię hamulcową, zamontowuje wentyl sterujący i zbiornik z przewodami.

Trzecie: krany końcowe, węże łącznikowe, zabezpieczyć krany, zmontować i uszczelnić, zamontować trójkąty hamulcowe do podwozia.

Czwarte: zmontować resory, założyć zatyczki, deski i stopnie.

Piąte: zamontować zderzaki i nasmarować, podwozie obrócić. Postawić na ustawy kołowe.

Podwozie na kołach, już w pozycji normalnej, objedzie jeszcze siedem stanowisk, przejdzie przez ręce wielu ludzi, nim zapatrzone w ściany, w wielu drobiazgów, których brak dopiero zwraca na nie uwagę, dotrze do malarzy, którzy ostatecznie przyozdobią wagon przed wysłaniem na dobrze zasłużony odpoczynek do suszarni.

— No, idzie masowa produkcja — woła Zieliński.

Boczar kiwa głową. Ta zmiana pracuje dobrze. Druga już znacznie lepiej. Można liczyć na ludzi, a więc także i na siebie. Ciężar produkcji równo spoczywa na wszystkich. Wszyscy niosą go odpowiednio. Harmonijny podział. Ekipa ludzi. Oto wreszcie powstała ekipa. Boczar posuwa się w stronę montażowego bębna. Drogę zastępuje mu Brzozowski i Zagórny. Najwidoczniej chcą coś powiedzieć....

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa".

LEON PASTERNAK

Podróże kształcą

Świat podejrzliwy, oszalały!
Nikt ci nie wierzy, każdy się jeży,
patrzy spodełba jak na wroga.
Wizy, dewizy, bariery celne,
kraje — małże. Skorupy szczelne.
Konduktor — szpicel,
Celnik — hycel.
Portier — arogant.
Kelner — bezczelny.

A świat należy do ciebie, człowieku

Paszporty, przepustki, kwity, walut,
srogie przepisy — kolczaste druty,
wściekli kasjerzy, dopłaty, napiwki!
A generalia twe — mów na wyrywki!
Pieczątka!
Podpis!
Nareszcie!!!
Masz ci...
Okienko zamknięte.
Naczelnik zajęty.
Pieniądze w garści.
I niby wolny, a jesteś skuty.
Pociąg odchodzi za trzy minuty.

WESOŁY GŁOS

PRADZIADEK

Pradziadek Teofila był już bardzo słaby. Miał blisko sto lat.

Poruszał się z trudnością, widział bardzo kiepsko, słuch miał przytępiony, lecz mimo to nie tracił ochoty do życia.

Pewnego pięknego poranku majowego Teofil wyniósł pradziadka do otaczającego dom ogródka i posadził go na ławeczce.

Słonko świeciło wesoło, kwitły bzy, ptaszki śpiewały radośnie...

Nagle twarz pradziadka skurczyła się, wątłym ciałem wstrząsnął dreszcz a z zaciśniętego gardła wydarł się zduszony, nieartykułowany dźwięk. Ni to jęk, ni to kwilenie niemowlęcia...

— Ooo... aaa... ooooj...

Teofil nadbiegł zaniepokojony i lekko uderzył staruszka w plecy.

— Aaaaj... iii... ooooj.:: — nie przestawał jęczeć pradziadek.

Nie tracąc ani chwili Teofil pobiegł po doktora Comberka mieszkającego w sąsiedztwie

Medyk zbadał starca, dał mu parę kropel jakiejś mikstury i wcisnął mu klucz w rękę.

— Na próżno.

— Eee... khy... khy.:: oooj::: — rzęził dalej pradziadek.

Doktór Comberek poradził wezwać niezwłocznie profesora Czubatkę.

Znakomity specjalista przybył natychmiast i zaaplikował sędziwemu pacjentowi zimny okład na czoło oraz gorący na piersi, a gdy to nie pomogło zastosował sztuczne oddychanie

Bez rezultatu.

— Uuu... oooj... iii..: aaaj::: — jęczał pradziadek,

Słynny profesor rozłożył ręce.

— Niestety — oświadczył z grobową miną — w tym wypadku medycyna jest zupełnie bezsilna.

— Krrrhy... aaaj... krrrhy.:: — krztusił się tymczasem starzec.

— Ależ, pradziadku — zawołał Teofil głosem pełnym przerażenia — co ci się stało.

Staruszek uśmiechnął się dobrotliwie:

— Nic, moje dziecko... Słoneczko świeci... Ptaszki świergocą... Kwiatki kwitną... Wiosna dokoła..: Wesoło mi. Więc śpiewam sobie!...

Mecenas Wacuś

Altruista

W poczekalni ambulatoryjnej siedziało ich dwóch — brunet i obywatel nieokreślonej maści. Na stoliku, obok rozłożonych gazet, stała karafka z wodą i szklanka. Brunet wziął szklankę:

— Oburzające!... I to ma być kultura! Postawili karafkę, szklankę, a gdzież jest miska do mycia szklanek? Może ktoś jest chory, a ja mam po nim pić. Ale ja gwiżdżę na to. W takich, wie pan, sprawach gotów jestem, że tak powiem, cierpieć za innych.

— No, tak, oczywiście... — bąknął obywatel nieokreślonej maści, idąc do pokoju przyjęć.

— Cóż ja... — Jestem w takich sprawach fatalistą i altruistą... O bliźnich dbam.

Siedział chwilę, poczem się rozejrzał, wyjął szklany, szlifowany korek i zaczął pić wprost z karafki. Otarł starannie usta i powiedział zatykając karafkę:

— Dla mnie to drobiazg. Bo jestem altruistą i fatalistą... Ale inni, tak...

Dobrze wytresowany lew brytyjski



Dodatek sportowy

Nowy sukces naszego futbolu

Reprezentacja nasza odniosła nowy, wspaniały sukces, ulegając nieznacznie reprezentacji księstwa Monako w stosunku 8 : 1. Ta nieznaczna zresztą porażka, którą zawdzięczamy w znacznej mierze niesprawiedliwości sędziego liniowego oraz temu, że Parduba VII miał skaleczony palec, zamieniła się w nasz prawdziwy triumf na bankiecie urządzonym po meczu na cześć naszej reprezentacji w salonach hotelu „Paradis". Nasi chłopcy pili znakomite miejscowe wino, którego uprawą i hodowlą zajmują się tubylcy. Toastom na naszą cześć nie było końca ani początku. Gędziorek pierwszy dostał puchar, lekkim wolejem podał na główkę Kupie, Kupa wybił wysoko świecę w świeczniku, sędzia gwizdnął w ucho Bartoszczaka i podyktował rzut wolny na korzyść Monako. Puchar znów powędrował na środek brocząc obficie winem. Po zmianie stron Galarepa znalazł się przy pięknej, wysmukłej blondynie, z którą porozumiewał się na migi. Zabawa miała się ku końcowi, gdy nagle Walendzik III, który dotychczas próżnował, wspaniałym startem wyrwał się z miejsca jak zmyty i pocwałował do łazienki, pakując na drodze puchar w brzuch bramkarza Monako. Ten wspaniałą robinsonadą runął pod stół. Ale na szczęście było już za późno. Puchar upadł na podłogę i rozprysnął się w drobne kawałeczki. Zimna zwykle i niechętna dla przybyszów publiczność Monako owacyjnie powitała ten wspaniały wyczyn polskiego futbolu. Oklaski posypały się jak z nut. Graczy naszych wyniesiono na rękach do komisariatu milicji, proponując im przy tym przejście na zawodowstwo czego sobie żaden z nich nie przypomina. Po zwiedzeniu miasta, reprezentacja nasza powróciła do kraju, witana owacyjnie przez tłumy ludności.

Wywiad z mistrzem Antosiem Pigułą

Nasz znakomity mistrz w biegu o tyczce Antoś Piguła odwiedził wczoraj naszą redakcję, udzielając nam łaskawie wywiadu.

— Od jak dawna uprawia Pan sport? — zapytaliśmy ciekawie z miejsca.

Nasz znakomity mistrz zastanowił się chwilę. Widać było na jego twarzy, że wspomnienia przelewają się przez jego duszę, walcząc o lepsze. Po chwili padła szybka i zdecydowana odpowiedź, którą skwapliwie zanotowaliśmy:

— Od dziecka.

— A co pana do tego skłoniło? — badaliśmy dalej.

— Cholera wie — odparł szczerze nasz mistrz.

— Co pan zamierza na przyszłość? — indagowaliśmy dalej.

— Żenię się — wyznał nasz mistrz.

— A z kim, jeśli można wiedzieć — pytaliśmy dalej z obowiązku dziennikarskiego.

— Jak to z kim — zdziwił się nasz mistrz. — No z tą Mańką, z którą miałem to dziecko, co przez nie zacząłem uprawiać sport, żeby nakarmić szczeniaka.

Podziękowaliśmy naszemu mistrzowi, życząc mu dalszych sukcesów na tym polu.

ALKOHOL NIESZCZĘŚCIEM CZŁOWIEKA i NARODU!

KRADZIEŻ

Oto powiadają mi często: „Jako, że faktycznie jesteście, towarzyszu satyrykiem — to napisalibyście zamiast wesołych kawałków jakąś ostrą satyrę, no powiedzmy, na złodziejów, spekulantów, podszywaczy i oszustów. Łupcie ich przyjacielu. Bez krępacji. Przygważdżajcie ich swoim talentem. Ażeby wióry z nich, drani, leciały.

Nie, bracia mili, nie wierzymy w lecznicze działanie takiej satyry. Nie wierzymy, że te obce elementy i kanciarze interesują się ostatnimi nowościami literackimi. Nie wierzymy, że po przeczytaniu takiego naszego satyrycznego utworu kanciarze rozmyślą się i zaczną pędzić normalne życie.

Oczywiście, gdyby tak wziąć poszczególny fakcik i zaznaczyć, gdzie to się zdarzyło, a jeszcze wymienić nazwiska a przy tym zakomunikować komu należy albo posłać gazetkę do prokuratury — to i owszem taki satyryczny kawałek jeszcze być może, podziałałby.

Podziałałby, oczywiście, także i taki utwór, który by wykrył coś nowego w dziedzinie kanciarstwa uprzedził dalszy bieg wypadków, i wyświetlił, że tak powiem sprawę, aby innym nie było to na rękę.

Taką oto satyrą możemy jeszcze faktycznie zainteresować się.

Otóż spróbujmy naszym piórem satyryka poruszyć właśnie taką sprawę. A wydarzyła się, wiecie, kradzież w naszej kooperatywie. No, w ogólności — hurtownia. Dużo towarów. Na wystawie kaczki leżą. Przyjemny ser szwajcarski. Damskie pończochy. Woda kolońska. Papierosy.

Wszystko to leżało na wystawie. I oczywiście przyciągnęło czyjeś spojrzenie.

Krótko mówiąc w nocy tylnym wejściem zakradł się jakiś osobnik, podpiłował drzwi, otworzył zamek i gospodarzył sobie w sklepie. I wyniósł ten osobnik towaru na dużą sumę.

A najważniejsze — że dozorca spał w bramie i nic nie zauważył.

Jakieś tam sny — powiada — nie powiem, zwidywało mi się, ale żeby słyszeć, to nic takiego nie słyszałem.

Bardzo się, prawdę rzekłszy, przestraszył, kiedy wykryto kradzież. Biegał po sklepie, wszystkich się czepiał. Błagał, aby go nie wplątano.

Zarządzający powiada:

— Nic ci nie będzie. Że spałeś, to faktycznie, za to cię po główce nie poklepią, ale wątpię, aby ci wlepili jakieś oskarżenie. Tak, że nie masz się czego obawiać, nie plącz się pod nogami i nie denerwuj subiektów swoimi wykrzykami, idź sobie do domu i śpij dalej.

Ale dozorca nie idzie. Stoi i rozstraja sobie nerwy.

A zwłaszcza denerwuje go to, że tak dużo zwędzili.

— To jest — powiada — po prostu nie do pojęcia. Zawsze śpię tylko na jedno oko i za każdą razą wyciągam nogi w poprzek bramy. Nie może być, aby przeze mnie dwa worki cukru przewalono.

Zarządzający powiada:

— Bardzo już mocno spałeś, psia twoja mać, Aż strach, tak dużo zwędzili.

Dozorca na to:

— Niech mnie szlag trafi — to niemożliwe. Na pewno bym się obudził.

Zarządzający powiada:

— No to właśnie spiszemy protokół i zobaczymy, jaki z ciebie gawron — ile strat państwu przyczyniłeś.

Tu zaczęli spisywać protokół w obecności milicji. Podliczać. Podsumowywać. Zaczęły przemawiać cyfry.

Dozorca, biedactwo tylko ręce załamywał i nieledwie nie płacze — do tego stopnia, widać, cierpi człowiek, współczuje państwu i pluje sobie w brodę za stan senności.

Zarządzający powiada:

— Proszę zanotować. Dziewięć pudów cukru. Papierosów sto sześćdziesiąt paczek. Damskich pończoch — dwa tuziny. Osiem wianków kiełbasy... Zarządzający dyktuje a dozorca aż podskakuje przy każdej cyfrze. Naraz kasjerka powiada:

— Z kasy, proszę zapisać, zwędzono za sto trzydzieci dwa ruble bonów. Trzy atramentowe ołówki i nożyczki.

Przy tych słowach dozorca zaczął nawet chrząkać i przysiadać — do tego stopnia, widać, przejął się człowiek wielkimi stratami.

Zarządzający powiada do milicjanta:

— Proszę usunąć tego dozorcę. Przeszkadza tylko swym chrząkaniem. Władza powiada:

— Słuchaj bracie, wal do domu. Poproszę cię gdy zajdzie potrzeba.

W tej chwili buchalter krzyczy z drugiego pokoju:

— Tutaj wisiał na ścianie mój jedwabny szalik, a teraz go nie ma. Proszę zanotować. Żażądam odszkodowania za poniesione straty. — Naraz dozorca odzywa się:

— Ach, łobuzie. Nie brałem twego szalika, a osiem wianków kiełbasy — to po prostu kpiny. Buchnięto dwa wianki kiełbasy.

Tutaj nastała w sklepie szalona cisza.

Dozorca powiada:

— Pies z wami tańcował, przyznaję się. Ukradłem. Ale jestem uczciwy człowiek. Oburza mnie takie spisywanie protokółu. Nie pozwolę dopisywać nic więcej.

— Jakże to. Znaczy się wychodzi na to, żeś to ty zakradł się do sklepu!

Dozorca powiada:

— Ja. Ale nie brałem ani tych bonów, ani nożyczek, ani tego cholernego szalika. Wziąłem — powiada — pół worka cukru, damskich pończoch dwa tuziny i dwa wianki kiełbasy. Nie pozwolę — powiada — na taką grandę pod moją firmą. Muszę pilnować dobra państwowego. Oburza mnie to wszystko, co tu się wyczynia. Jak się dopisuje pod moim adresem.

Zarządzający powiada:

— Oczywiście, moglibyśmy się pomylić. Ale to się sprawdzi. Bardzo się cieszę, jeśli mniej ukradziono. Zaraz sprawdzimy na wadze.

Kasjerka powiada:

— Pardon, bony zawieruszyły się w kącie. Bonów nie świśnięto, ale nożyczek nie ma.

Dozorca powiada:

— Ach, zaraz plunę ci w twoje bezwstydne gały. Nie brałem twoich nożyc — szukaj dalej, kurzy łbie.

Kasjerka powiada:

— Ach, znalazłam nożyczki, zawieruszyły się za kasą.

Buchalter powiada:

— Szalik też się znalazł. W bocznej kieszeni mi się zaplątał.

Zarządzający powiada:

— Proszę przepisać protokół. Cukru faktycznie brakuje pół worka.

— Łobuzie, przelicz kiełbasy. A jak nie, to nie odpowiadam za siebie. Jak do tego doszło, to mam świadka — ciocię Nusię.

Wkrótce obliczono towary, okazało się, że skradziono wszystko tak, jak powiedział dozorca.

Dozorcę władza wzięła za kołnierz i odprowadziła do urzędu. Ciocię Nusię też zatrzymano. U niej znaleziono skradzione towary. Wszystko to odebrano jej z wyjątkiem jednego wianka kiełbasy, który zdążyła już spuścić na targu.

I co autor chciał wyrazić tą satyryczną historią? Gdzie skierowane jest nasze satyryczne żądło?

Żądło naszej satyry kieruje się ku następnym wydarzeniom. Chcemy uprzedzić podobne fakty. Bo to, wiecie, ukradną za kopiejkę, a naliczą tysiąc. W ostatecznym bądź wypadku powyższy utwór satyryczny służyć może jako materiał rozrywkowy pod hasłem — pokaz żywego człowieka.

Przełożył Seweryn Pollak

Głos Kobiet

Nauczenie się zawodu przez mogące pracować kobiety, jest nie tylko zabezpieczeniem sobie i rodzinie lepszego jutra — ale jest również przygotowaniem do najwydatniejszego udziału w ogólnym wysiłku rozbudowy Polski Ludowej

Uczymy się zawodu
Kobiety zegarmistrzami

W najbliższych dniach nastąpi otwarcie kursu zegarmistrzowskiego, zorganizowanego przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła wespół z Zarządem Wojewódzkim Ligi Kobiet. Na kurs zapisało się kilkadziesiąt osób, w tym 15 kobiet. Uczestniczki kursu rekrutują się z bezrobotnych nie posiadających żadnych kwalifikacji zawodowych. Były one zarejestrowane w Urzędzie Zatrudnienia.

Dzięki uruchomieniu kursu zegarmistrzowskiego, zawód ten, wymagający dużej uwagi, skupienia i precyzji wykonanią, stanie się również udziałem kobiet, które u nas nie miały dostępu do tego zajęcia. Istniejące w państwach zachodnich, jak np. w Szwajcarii, fabryki części mechanizmów zegarkowych, oddawna zatrudniają kobiety. Jest to jednak jedynie praca przy produkcji seryjnej. Kurs zegarmistrzowski w Łodzi nauczy uczestników poznania całego mechanizmu, wynajdywania wadliwości i naprawy uszkodzeń. Na razie na kursie będzie 15 kobiet, w następnych udział ich będzie niewątpliwie liczniejszy, zdobędą one umiejętność, będącą do tej pory wyłącznie w rękach mężczyzn. Liga Kobiet przygotowała dla uczestniczek kursu zakwaterowanie w swoim ośrodku w Radogoszczu, gdzie prócz noclegów i utrzymania otrzymają opiekę specjalnych instruktorek. Będzie to miało wpływ dodatni na stronę ogólnowychowawczą tego zespołu.

Nasze przepisy gospodarskie

Trudności jakie obserwujemy na rynku przetworów mięsnych wprowadzają cały szereg komplikacji w jadłospisie rodzinnym, w którym mięso trzeba zastąpić potrawami sporządzonymi z jaj, warzyw itp.

Szybko sporządzanym posiłkiem o dużych wartościach odżywczych jest omlet, który podany z jarzyną lub konfiturami zastąpić może danie mięsne. Aby sporządzić omlet wbijamy do naczynia szklanego jajka i dolewamy tyleż łyżek wody, ile jaj na sporządzenie omletu bierzemy. Rozbijamy trzepaczką jajka z wodą, lekko solimy i wylewamy na patelnię z rozpalonym tłuszczem.

Po zarumienieniu z jednej strony omlet odwracamy i zwijamy napełniwszy go uprzednio jarzyną lub innym nadzieniem, gotowanym w wodzie. Jeśli omlet chcemy podać z konfiturami, sporządzamy go w inny sposób. Rozdzielamy starannie żółtki i białka. Białka ubijamy na sztywną pianę i mieszamy z żółtkami. Tę pienistą masę wylewamy na rozpalony tłuszcz rumieniąc omlet z obu stron na patelni. Omlet zwijamy w rulon i oblewamy z wierzchu zagrzaną konfiturą.

* * *

KOMPOTY BEZ CUKRU

Wszelkie kompoty, zarówno w słojach, jak i w butelkach, można przygotowywać *zupełnie bez cukru*. Nie wpłynie to ujemnie na trwałość owocu konserwowanego, a poważnie obniży koszt produkcji. Owoce — truskawki czereśnie, wiśnie po ich obmyciu należy układać w słoje i zalać ostudzoną, przegotowaną wodą. Słoje (jeśli nie dysponujemy słoikami systemu Wecka), zawiązać podwójnym pergaminem, celofanem lub też pergaminem i pęcherzem i wstawić do kociołka, napełnionego wodą. Kociołek, o ile nie posiada podwójnego dna, musi zostać wyłożony słomą lub papierami. Woda w kotle powinna przykrywać słoiki. Ogrzewamy ją do temperatury wrzenia i w tej temperaturze utrzymujemy przez pół godziny. Po całkowitym ostudzeniu wody wyjmujemy słoiki i po ich osuszeniu, wynosimy do miejsca suchego i przewiewnego, w którym będą przechowywane. Zimą przed użyciem kompotu należy przegotować sok z cukrem i gorącym sokiem zalać owoce, a po ostudzeniu podać.

Owoce jagodowe należy wsypywać do butelek aż po sam korek, wstrząsając silnie, aby szczelnie zapełniły butelkę. Jagody b. soczyste, jak maliny, jeżyny, czarne jagody pozostawić we własnym soku. Mniej soczyste, jak agrest, porzeczki, borówki, wiśnie i śliwki zalać małą ilością przegotowanej wody. Butelki zakorkować wyparzonymi korkami, przewiązać sznurkiem i sterylizować w ciągu pół godziny. Po ukończeniu sterylizacji korki osuszyć i zalać pakiem, lakiem lub stearyną. Kompoty z jagód w ten sposób przyrządzone należy na 2 godziny przed podaniem przesypać cukrem.

Jak się UBRAĆ









Na załączonych dziś rysunkach przedstawiamy **wzory wełnianych sweterków dziecięcych, bluzek i jesiennego kostiumu.**

Bluzeczki wełniane przeznaczone są dla dzieci: chłopców albo dziewczynek w wieku od lat 4 — 8. Każda matka może je sporządzić z resztek posiadanej w domu włóczki. Mogą one być zestawiane z nici dwubarwnych, przerabianych w pasy, bądź też montowane z płaszczyzn różnokolorowych. Wówczas plecy i rękawy wykonujemy z włóczki ciemniejszej, przody żakiecików z włóczki jasnej.

Bluzki przeznaczone są do jesiennych kostiumów. Należy je uszyć z cienkiej tkaniny wełnianej lub mięsistego jedwabiu. Tej jesieni bardzo noszone będą bluzki białe.

Kostium wełniany sporządzony jest z miękkiej wełny w kolorze jasno-brunatnym. Nosić go będziemy w okresie wczesnej jesieni. Kostium taki zimą może być noszony do pracy biurowej, zastępując ciepłą suknię zimową.

PRZODOWNICA PRAC NA ROLI

Historia Alony Chobty

Babkę Chobta z Głanyszewa na Kijowszczyźnie zna dobrze cała Ukraina. Żadne większe zebranie w Republice nie odbywa się bez babki Chobty.

Odziana w starodawną ludową „koftę" zasiada w prezydium, obok członków rządu Ukraińskiej Republiki Radzieckiej.

Kobieta, młodość której przeszła w nadmiernym trudzie na rzecz bogaczy wiejskich-kułaków, dopiero po Wielkiej Rewolucji poznała **prawdziwe życie.** I dlatego Alona Chobta, będąc już 48-letnią kobietą, jedna z pierwszych przystąpiła w 1930 r. do kołchozu im. Szewczenki. W polu i w ogrodzie — wszędzie była pierwsza.

Jeszcze przed wojną Alona Chobta zadziwiała cały kraj **wysokimi urodzajami cebuli i ziemniaków.** Zbierała po 400 centnarów ziemniaków i ponad 700 centnarów cebuli z hektara. Na jej piersi błyszczał srebrny medal Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej.

Wojna przerwała niezmordowaną działalność starej kobiety. Gdy w Głanyszewie zjawili się Niemcy — babka Chobta położyła się na długo na przypiecku, mrucząc gniewnie: „Już w swym życiu tych hyclów widywałam!".

A we wsi pokazała się policja, starosta, komendant niemiecki. Lecz chłopi do pracy nie wychodzili, a jeśli ktoś i wyglądał w pole, to jedynie po to, aby spędzić tam czas do wieczora.

Żadnego pożytku z tego Niemcy naturalnie nie mieli. Postanowili więc wpłynąć z początku na starszych aby ich przykład pociągnął resztę. Babka Chobta wymówiła się „Jestem za stara. Wszystkie stawy dokuczają. Nawet stać nie mogę".

Zachodził do niej starosta, potem komendant. Prosili, namawiali, schlebiali. A babka „nie i nie".

Wkrótce przysłał po babkę sam komisarz z Peajasławia-Chmielnickiego. Herr Krauze powitał babkę łaskawie, poprosił nawet by usiadła: „Bitte!"

Przez tłumaczkę zagaił o tym i owym, wreszcie przystąpił do rzeczy. Należy wychodzić do roboty. A babka znowu ze swymi stawami. Tego dnia policjanci dotkliwie pobili staruszkę. Wrzucono ją do lochu, a wieczorem komisarz Krauze odczytał jej wyrok: powiesić o świcie na środku Głanyszewa. W nocy jednak dzielna babka zdołała wydostać się z lochu i ujść do lasu, do partyzantów. Po przyjściu wojsk radzieckich wróciła do wsi rodzinnej.

Jakąż energię teraz rozwinęła! Zdawało się że babka Chobta chce odrobić utracone lata. O chorych stawach — ani dudu. Nie dała się w pracy zakasować nikomu. Na działkach, powierzonych jej pieczy, rosły ziemniaki, cebula, marchew pietruszka. Wymagały pracy ciągłej, ciężkiej. Prócz tego sekcja babki brała udział i w innych kołchozowych pracach. Lecz niezmordowana babka zabrała się jeszcze do hodowli zbóż selekcyjnych. Wreszcie — postanowiła hodować kok-sagiz, roślinę, dającą surowiec do produkcji wyrobów kauczukowych. Dziewczęta z jej sekcji miały tego dość, lecz babka im dowodziła: „Jak to, czy guma tylko na kalosze idzie A opony samochodowe i samolotowe? Kto będzie w nie zaopatrywał naszych żołnierzy?".

Kok-sagiz okazał się rośliną kapryśną. To pędy przypiekło słońce, to owady podcinały korzonki. Babka Chobta biegała do kołchozowego agronoma, polecała dosiać nasienia udeptywać grządki, zaledwie wczoraj spulchnione... I cóż? Jesienią przywiozła na punkt zsypu tyle korzeni kok-sagizu, że każda z 11 pracownic jej sekcji otrzymała 76 metrów materiału, 3 szale, 12 par kaloszy, parę obuwia, 20 kawałków mydła tytułem premii. We wsi nikt się już babce Alonie nie dziwował, chociaż przekroczyła plan produkcji i zebrała około 100 centnarów.

W roku 1947 babka zabrała się z kolei do kukurydzy. Do jej pomysłu wielu ludzi odniosło się z niedowierzaniem. Siać, naturalnie można, ale co z tego wyrośnie? W tych stronach kukurydza nigdy się jakoś nie udawała...

A na to babka Alona: „Przecież po naszych ogrodach rośnie. Czemu miałaby w polu zmarnieć?"

Sekretarz komitetu partyjnego poparł babkę na zebraniu kołchozników. Dostała więc działkę 3-hektarową i nasiona przyszykowała się starannie do siewu. Ile pracy włożyła babka w to pole! Ile razy zrywała się nocą, aby popatrzeć na młode pędy! Ile się nafrasowała przy sztucznym zapylaniu!

A skończyło się na tym, że sekcja Alony Chobta zebrała z trzech hektarów ponad 22 tony kukurydzy — przeszło 7,3 tony z każdego hektara! Był to triumf nie tylko przodującej sekcji w przodującym kołchozie im. Szewczenki. Miało to wartość dla wszystkich przez wskazanie możliwości produkowania ziarna, bez którego nie można myśleć o racjonalnej hodowli bydła.